

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki

Na uroczystość św. Józefa Poselstwo niebieskie w ciesielskim warsztacie

Pięciokrotnie aniołowie Pańscy zjawiają się z poselstwem Bożem na ziemi w sprawie Bożego Dzieciątka. Do raz pierwszy zjawia się anioł Gabriel u Najświętszej Panny, zwiastując jej, że pocznie i porodzi Syna Najwyższego.

Po raz drugi schodzi poselstwo Boże do ciesielskiego warsztatu św. Józefa i przynosi mu we śnie polecenie Boże, aby się nie bał w dom przyjąć Marii małżonki swej, co bowiem w Nij się poczęło z Ducha Św. jest.

Trzecie poselstwo było najradośniejszym poselstwem Bożem dla całego świata. Olo anioł Pański zjawił się w Bellem przy pasterzach, zwiastując im radość wielką, która będzie udziałem ludu całego, że w mieście Dawida narodził się Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem.

Czwarty poseł niebieski przybywa znów do ciesielskiego warsztatu po odjeździe Mędrców ze Wschodu i, ukazując się we śnie Józefowi, daje mu polecenie Boże: - Wstań, weź Dziecię i Matkę Jego i uciekaj do Egiptu, a pozostaw tam, aż ci oznajmię.

Piąte poselstwo zjawia się również w warsztacie ciesielskim. Do śmierci Herode anioł Pański ukazuje się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, weź Dziecię i Matkę Jego, a wracaj do ziemi izraelskiej, zmarli już bowiem ci, którzy czyhali na życie Dzieciątka.

Z tych pięciu poselstw trzy były do św. Józefa, cichego, sprawiedliwego męża. Trzy poselstwa Boże nie do królewskich dworów, nie w trónowych przyjęte salach, ale w pełnym wir ciesielskim warsztacie, w którym chować się miało Boże Dzieciątko.

Ale Bóg wiedział, kogo obrał na opiekuna Swojego Syna. Do wszystkich tych poselstwach Pismo św. powołuje prawie jednako. A Józef, powstawszy ze snu, uczynił, jak mu polecił anioł Pański. W tem bezwzględny, natychmiastowy, milczący posłuszeństwie poleceniom Bożym, tkwi świętość i wielkość św. Józefa.

Na obrazku widzimy młodą, w pełni sił postać św. Józefa. Znużony pracą usnął przy swoim warsztacie. A nad nim zarys miłgiste skrzydlatego anioła z liłą w ręce, z palcem drugiej ręki, wskazującym niebo, skąd przybywa poselstwo niebieskie do ciesielskiego warsztatu.



Obraz prof. Marinettiego w kościele Zbawiciela w Jerozolimie.

Ks. Protonotarjuszowi Józefowi Klosowi

naszemu redaktorowi-założycielowi życzymy wszyscy w dzień Jego Imienin, aby Bóg Najlaskawszy za przyczyną św. Józefa, Jego Patrona, pozwolił Mu dojść do zupełnego zdrowia i sił, iżby mógł opieką Swoją otaczać nadal ukochane dzieło Swego żywota, od samych początków przez Niego wypiastrwane — „Przewodnik Katolicki“.

O naszych obowiązkach w szeregach Akcji Katolickiej

Z listu pasterskiego Księcia Metropolity Adama Sapiehy

Sprawie naszych obowiązków, jako apostołów świeckich w szeregach Akcji Katolickiej, wobec prądów dzisiejszych czasów poświęcił Książę Metropolita Sapieha swój świeżo ogłoszony list pasterski. Poruszył w nim w szczególności dwie sprawy, które właśnie w tych czasach muszą nas poważnie przejmować obawami.

Pierwsza z tych spraw to „poderwanie autorytetu (powagi) Bożego, które musiało spowodować upadek uznania i poszanowania wszelkiej powagi, prócz strachu przed siłą“. „Widzimy koło siebie ciągle malwersacje (oszukiwacze działania), kradzieże, niesumienności, łamanie danego słowa, przyrzeczeń i niespełnianie przyjętych na siebie obowiązków.“ „Żyjemy dzisiaj pod grozą i bez wzajemnego zaufania, które jest podstawą życia społecznego. Wiele nieszczęść, jakie na świat spadają, musimy przypisać temu właśnie upadkowi moralności.“

„Zadaniem więc katolików a szczególnie katolików zorganizowanych musi być energiczne przeciwdziałanie tej moralnej chorobie ludzkości, pobudzenie całego społeczeństwa do walki z demoralizacją... w przeciwieństwie do tego, co się nieraz dzieje, że mały przestępca i taki, któremu się nie udało, jest potępiony, a wielcy łupieżcy uchodzą bezkarnie i cieszą się ogólnym poważaniem.“

„A tymczasem mamy sobie do wyrzucenia bardzo wiele ciężkich przewinień. Nietylko tolerujemy, ale nawet ośmielamy żyjących w nielegalnych związkach małżeńskich, tak się zachowując, jakby wszystko było w porządku. Byłe tylko nie wydać się zacofanymi, milczymy, gdy wokoło nas uprawia się pornografię (nieobyczajne druki i obrazy) i gdy publicznie wystawia się nagości na t. zw. plażach (nadbrzeżnych piaskach) nawet wobec młodzieży.

Drugą sprawą, którą porusza Książę Metropolita, to sprawa współdziałania Państwa z Kościołem, sprawa nowoczesnych bożyszcz zamiast prawdziwego Boga.

„I u nas — pisze — hasła bolszewickie, które w imię dobra Państwa powinny być zwalczane, z różnych powodów znajdują dużo zwolenników. Wyolbrzymiony kult państwa jest bardzo rozszerzany. Pisarze tego kierunku stawiają państwo nietylko narówni z Bogiem, ale nawet wyżej, przyznając państwu władzę i prawo ograniczenia Jego przykazań i działalności Kościoła i niestosowanie się do jakiegokolwiek prawa.“

„Żyjemy, dzięki Bogu, w państwie chrześcijańskim, a nie jak za czasów Chrystusa w państwie pogańskim. To też tak Kościół, jak Państwo, choć w inny sposób, powinny dążyć do czci tego samego Boga i dobra społeczeństwa.“

„Naszemu Państwu polskiemu pragniemy służyć z całych sił, ale żądamy, by ono szanowało prawa Boże, a co z tego wynika, by uznawało Kościół jako dzieło Boże i jako instytucję, mającą w rzeczach religijnych wyższe uprawnienia, by zostawiało mu wolność i możliwość rozwijania się i pracy. Jesteśmy pewni, że dla dobra Państwa nic nie jest tak pożytecznym jak współpraca z religią i Kościołem nad uszlachetnieniem i umoralnieniem dusz ludzkich i wprowadzeniem sprawiedliwości w życie Państwa.“

„Niechby więc ci, co mają szczere zamiary służenia Państwu naszemu bez uprzedzeń, patrzyli na rzeczywiście stosunki a raczej przeciwdziałali robocie radykalnej i wyrotowej, a nie występowali przeciw pracy katolickiej tak koniecznej dla każdego społeczeństwa, to wtedy daleko więcej przysłużyliby się Państwu.“

W obu tych sprawach — kończy Ks. Metropolita — „usilne, energiczne działanie i obrona jest nietylko obowiązkiem katolików, ale wogóle ludzi dobrze myślących i o Ojczyznę dbałych“. Wielu bowiem ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, „jak dalece jesteśmy zagrożeni i jak wiele zaniedbania przypisać będzie trzeba tej bierności i lenistwu, jakie ogarnęło wielu“.

Oto pole działania dla katolików a przede wszystkim dla tych, którzy zrzeszeni są w szeregach Akcji Katolickiej.

Ewangelja na drugą niedzielę postu

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 17, w. 1—9.

Won czas zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana, i prowadzi ich osobno, na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe, jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden, i dla Eljasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie! A usłyszawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją, i zlekli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

NAUKA.

Zabierając trzech uczniów na górę Tabor i tam przemieniając się przed nimi, chciał Zbawiciel dać im przedsmak nieba i tak ich usposobić, aby się nie gorszyli później, gdy trzeba będzie cierpieć.

Ta chwila przemienienia to zaledwie kropla szczęścia, jakie będzie udziałem naszym przez wieczność całą. Wówczas będziemy oglądać Boga twarzą w twarz. Ujrzymy Go jako jest (I Jan 3, 2). Na górze Tabor ogarnął apostołów taki zachwyt, że w ich imieniu prosi św. Piotr, aby już na zawsze mogli pozostać na miejscu niebiańskiej rozkoszy.

Lecz Piotr nie wiedział, co mówił (Mar. 9, 5). Alboż nie musiał Chrystus wpiernąć cierpieć, zaniżać wszedł do chwały swojej? (Łuk. 24, 26). W tem życiu doczesnym nie pora po temu, aby odpoczywać i trwać w bezustannem i nieprzerwanem jasnowidzeniu. Wpierw trzeba cierpieć!

Będziecie się tedy gorszyć, gdy zobaczycie mię na Kalwarji, na szubienicy

krzyża, gdy wyglądać będę jak robak a nie człowiek (wzgarda ludu i pośmiewisko społeczeństwa)?

Będziecie się może gorszyć, gdy później świat błotem oszczerstwa obrzucać będzie Kościół mój święty i jego sługi?

W Przemienieniu okazałem się panem życia i śmierci, Synem Ojca Przedwiecznego i krynicą szczęścia niebieskiego. Tem pozostaję i trwam na wieki.

Błóg sławiony, kto się nie zgorszy ze mnie! (Mat. XI, 6).

Nie daj Jezu, abyśmy się zgorszyli z Ciebie, chociażbyś nam zesłał wielki niedostatek! Broń nas przed tem zgorszeniem mianowicie w godzinę śmierci! — Słubujmy sobie w ciężkich próbach życiowych szukać pociechy u Jezusa przemieniającego. On swe wyroki i nasz los zawsze odmienić może. I tak ta nauka krzyża, która dla przeznaczonych na wieczną zgubę była zgorszeniem, dla nas będzie mocą Bożą, która nam zapewni zbawienie. (Św. Paweł I. Kor. 1, 18.) X. Bog.

Nędzny, mizerny, ubogi, ślepy, nagi...

Raz tylko w roku przeżywamy owe tygodnie, które język liturgiczny nazywa Wielkim Postem. Tygodnie te są z wszystkich tygodni roku bodaj czy nie najważniejsze. Kościół św. wzywa nas wtenczas do wielkiego, zasadniczego odnawiania duszy. Rozpisuje generalne rekolekcje, ogromną wszechświatową misję dla wszystkich katolików.

Jeden tydzień przeznaczony na tę moralną kurację już minął. Drugi właśnie się rozpoczyna w dzisiejszą niedzielę ewangelją o Przemienieniu Pańskim, owem cudownym przeobrażeniu, które dokonało się na górze Tabor. Czas największy, mówi Kościół św., by i w waszym sercu, drodzy katolicy, poczęło dokonywać się przeobrażenie, które przemienić i odnowić ma duszę waszą tak jak na górze Tabor przemieniło i odnowiło się Ciało Chrystusa Pana. Ku temu odnowieniu nieodzownie potrzebna nam jest pewna podstawowa cnota, o którą liturgia niedzieli dzisiejszej bezustannie potraça. To ta sama cnota, którą Pan Jezus tak wymownie błogosławi wysuwając ją na czoło Swego kazania na górze: Błogosławieni ubodzy duchem!

Lecz na czym właściwie ta cnota polega? Cóż to właściwie za ubodzy i cóż to za ubóstwo, które Pan Jezus tak błogosławi?

Czy przeciwstawieniem tych ewangelicznych ubogich są może bogaci i potężni tego świata? Czy są może ci, którzy błyszczą rozumem i szczycą się skarbami wiedzy? Nie. Ani jedni ani drudzy.

Przeciwstawieniem tego ubóstwa duchowego, zalecanego przez Pana Jezusa jest pycha, zarozumiałość, jest pewnego rodzaju zadowolenie z samego siebie, pewnego rodzaju samowystar-

czalność duszy, jakoby ta już tak była doskonała, że jej nie potrzeba ani łaski, ani pomocy Bożej, ani Boskiego miłosierdzia.

Pan Jezus kierował słowa błogosławiącego ubóstwo do Żydów, a przedewszystkiem do faryzeuszów, bo im najczęściej zbywało na tej cnotcie, bo oni najmniej byli ubodzy duchem. Faryzeuszowie nie byli majątni. Owszem, byli ubodzy pod względem pieniężnym. A jednak **tym ubogim pod względem pieniężnym czyni Pan Jezus zarzut, że nie są ubogimi duchem.** Było więc w ich charakterze coś, co w szczególniejszy sposób narażało ich na ten zarzut. Cóż to być mogło?

Żydzi mieli jak wiadomo bardzo wielkie mnjemanie o sobie. Mimo to, że byli małym narodem, ślęczącym w niewoli u Rzymian, bardzo dufali w swe posłannictwo Boże i często mimo swego powołania Panu Bogu się przeciwstawiali, a proroków nadsyłanych nietylko przesładowali, ale nawet zabijali. Lecz tak wielkie było ich zaślepienie, że patrzeli na siebie jak na narzędzie nietylko wybrane, ile raczej „**przez Boga**“ cenione, przez Boga pożądane, **Bogu niejako nieodzownie konieczne.** Mając takie usposobienie duszy, odzywali się do Pana Boga nie z prośbą o miłosierdzie i nie z błaganiem o litość, ile raczej z żądaniem nagrody: W pysze i zarozumiałości swego ducha prezentowali Panu Bogu rachunek z wyliczeniem swych dobrych uczynków. Nie pokorna zatem, lecz już kramarska, geszefciarska była to dusza, która z Boga gotowa robić sobie sługę i dłużnika.

Na takie usposobienie duszy Bóg nie patrzy życzliwie. To jest właśnie owe pyszałkowane, pełne grzesznego zadowolenia z samego siebie zaślepienie, które Pan Jezus skarcił, zachwalając w kazaniu na górze ubóstwo duchowe.



Modlitwy przed ewangelją i ewangelja dzisiejszej Mszy świętej poświęcone są Przemienieniu Pańskiemu i przemianowaniu duszy naszej przez wznoszenie jej ku Przemienionemu w chwale Chrystusowi na skrzydłach modlitwy. Obrazek nasz przedstawia w górze Chrystusa tak, jak go przedstawia ewangelja na górze Tabor, w otoczeniu Mojżesza i Eliasza, w szatach jaśniejących jako słońce. Na skrzydłach modlitwy, wzlatującej w światłość Chrystusową, po promieniach zlewających się na ziemię, unoszą się dusze ludzkie, bez modlitwy niezdolne do tak wysokiego lotu. Na ziemi chleb i woda, płonący kagarek i skarbonka z groszem wyobrażają: post, miłość Boga i dobre uczynki, dodające sił naszej wzlatującej ku niebu modlitwie.

Wiemy dobrze także z innych miejsc Pisma św., jak nie miłe jest Bogu takie pomylone przecenianie własnej wartości. Czytamy bowiem w Objawieniu (3/17):

„*Mówisz, że jesteś bogaty i zubożony, i niczego nie potrzebujesz; a ja ci powiadam, żeś nędzny i mizerny, i ubogi, i ślepy, i nagi. Rządę ci zatem, byś sobie kupił czempredę u Mnie złota w ogniu doświadczonego i żebyś nareszcie poczył się bogacić; i żebyś szaty białe obłócił, aby się nie okazywała sromota nagości twojej; a namaż maścią oczy twoje, abyś wreszcie przewidział.*“

A teraz najważniejsze pytanie: Czy



Skarb nad skarby.

„Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak ze skarbem, zakopany w roli. Znajduje go ktoś i zakopuje, a upojony radością z tego powodu, idzie, sprzedaje wszystko, co posiada, i nabywa nową rolę.“ (Mat. 13, 44.)

i my nie ulegamy owemu fatalnemu złudzeniu, owej tragicznej omyłce w ocenie własnej wartości? Może poczytujemy sobie za zasługę to, czego Pan Bóg nie może poczytywać za zasługę?

Może dotąd próżne są nasze ręce! Może trzeba zrewidować całe dotychczasowe nasze życie i zacząć skupywać złoto prawdziwe, złoto Boże, takie, za które nabyć można niebo? Może nam się wydaje, że jesteśmy bogaci, suto zaopatrzeni we wszystko, a nam brak nawet owej zgrzebnej szaty na przykrycie nagości! Pismo św. mówi o maści na oczy! Przetrzyjmy dobrze nasze oczy, by wreszcie prawdziwą miarą patrzeć na rzeczy świata...

Te myśli nasuwały mi się, gdy czytałem formularz dzisiejszej mszy św. Ile tam wołania o miłosierdzie Boże! „Wołałem za dnia, krzychałem w nocy: Nakłoń ucha Twego, Panie, ku prośbie mojej!” (Sobota poprzedzająca). Ile w niej najgłębszej pokory i żywego uczucia własnej słabości i wad: „Boże, który widzisz, że jesteśmy ogołoceni z wszelkiej, najmniejszej nawet zasługi, strzeż nas wewnętrznie i zewnętrznie...” (Kolekta). „Wejrzyj na uniżenie moje i na

pracę moją, a odpuść wszystkie grzechy moje!” (Graduał).

Zanim zatem rozpoczniemy z kapłanem dzisiejszą mszę świętą, zanim dojdziemy do ewangelji o Przemienieniu Pańskim, przeobraźmy także nasze dusze! Chciejmy sobie uświadomić, że nie dla naszych zasług, lecz jedynie dla dobroci Boga i zasług Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa spodziewamy się wysłuchania! Przecież pragnę z serca całego, by Chrystus mi błogosławił! Niech więc stanę się ubogi duchem! Niech uświadomię sobie, że grzesznikiem jestem i tylko grzesznikiem! Nędzny, mizerny, ubogi, ślepy i nagi! Z takim usposobieniem stanę dziś przed Panem!

Tylko podobną świadomością przeziąknięty mogę myśleć o zapoczątkowaniu tego wielkiego przeobrażenia, jakie wśród nadchodzących tygodni wielkopostnych ma się dokonać w mej duszy. Ta świadomość własnej nędzy to niezbędny warunek do poprawy. Do szklanki, napełnionej wodą, nie wlejesz wina, zanim nie wylejesz z niej wody. Tak też wpięrow wyrzucić musisz z serca swego pychę, zarozumiałość, zadowolenie z siebie, upodobanie w własnej

„doskonałości”, zanim wstąpić może do duszy twej ta cnota duchowego ubóstwa, która tak bardzo podoba się Panu, i która zadatkami jest najpewniejszym królestwa niebieskiego! (Mat. V).

Zakończmy to krótkie rozważanie o tej najnieodzowniejszej cnotce, modlitwą dzisiejszej mszy św.:

„Panie, który widzisz, że ogołoceni jesteśmy z wszelkiej najmniejszej nawet zasługi, strzeż nas wewnętrznie i zewnętrznie, aby ciało nasze ochronione było od wszelkich przeciwności, a dusza oczyszczona z wszelkich złych myśli”.

Gdy tę cnotę podstawową życia wewnętrznego zdobędziesz, gdy przyswoisz sobie owo ubóstwo ducha, które Pan Jezus tak bardzo błogosławi, wtenczas zamieszka w sercu twojem królestwo Boże — to królestwo, które św. Mateusz przyrównuje do skarbu ukrytego w roli: „który, gdy człowiek go raz znajdzie, skrzętnie go chowa i kryje, a od radości z znalezienia tego skarbu odchodzi i wszystko co ma sprzedaje, ażeby oną rolę kupić!” (Mat. 13, 44.) Tylko z takim skarbem wespół z Mojżeszem i Eljaszem staniesz przy przemienionym w chwale niebios Synu Bożym. ff.

Z życia katolickiego

Młodzież szkolna na rozprawach sądowych. „Wieczór Warszawski” pisze, że w Warszawie nauczyciele prowadzą młodzież szkół powszechnych na rozprawy sądowe. Młodzież jednej ze szkół była na rozprawie przeciwko córce, która rodzicom ukradła 2000 zł i przeciwko młodzieńcowi, który zrobił policji awanturę na dancingu. Słusznie pisze „Wieczór Warszawski”, że to niewłaściwa metoda wychowawcza. „Nie wolno dzieci stykać z bagnem. Błoto brudzi a nie hartuje”.

Okólnik francuskiego ministra sprawiedliwości w sprawie pornografii. Francuski minister sprawiedliwości Pernot wydał okólnik w sprawie niemoralnych pism i widowisk teatralnych, filmów, książek itp. Nie jest to pierwsza odezwa tego rodzaju ministra Pernot'a, znanego ze swych przekonań katolickich, który już w roku 1930 zwrócił uwagę społeczeństwa francuskiego na niebezpieczeństwo, zagrażające moralności chrześcijańskiej ze strony systematycznie uprawianej przez elementy radykalne i wolnomyślicielskie propagandy niemoralności. Prasa katolicka we Francji wyraża nadzieję, że okólnik ministra sprawiedliwości nie pozostanie tym razem bez echa i że wywoła pożądane skutki.

Znamienne oświadczenie Gil Roblesa. Gil Robles, przywódca potężnego stronnictwa katolicko-rolniczego w Hiszpanji, w ostrej formie skrytykował politykę prezesa ministrów Azany, popie-

rającego socjalistów i oświadczył, że o ile dzisiejszy gabinet w momencie decydującym okaże słabość i chwiejność, partja jego nie zgodzi się w żadnym wypadku na tego rodzaju postępowanie. „Nie możemy pozwolić na to, rzekł — by w dalszym ciągu rozwijała się propaganda, która godzi w podstawy państwa...”

Gil Robles zakończył swe przemówienie apelem do członków Accion Popular, by

„byli gotowi”, bowiem zbliża się chwila narodzin nowej Hiszpanji.

Berlin posiada 411,000 mieszkańców-katolików. Stolica Niemiec jest poważnym pod względem ilościowym ośrodkiem katolicyzmu niemieckiego. Liczba berlińczyków-katolików wynosi dziś 411.000 a więc 10% ogólnej liczby mieszkańców tego miasta. Jest to cyfra nader okazała, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że jeszcze przed paroma laty Berlin nie posiadał własnego biskupa.

Studenci japońscy katolickiego uniwersytetu w Tokio przybyli z oficerem przysposobienia wojskowego do świątyni poległych żołnierzy. Kiedy inni studenci złożyli głęboki pokłon prochom poległych, studenci katolicy nie poszli za ich przykładem. Ministerstwo wojny wycofało wskutek tego wszystkich swoich oficerów z katolickich uniwersytetów i byt ich zdawał się być zagrożony. Kiedy jednak minister oświaty wyjaśnił, że tego rodzaju pokłon nie ma nic wspólnego z religijnym wyznaniem i jest tylko pokłonem ceremonialnym, studenci katolicy bez wahania zastosowali się do ceremonjału. Świadczy to jednak o poważnym pojmowaniu zasad wiary przez studentów japońskich, którzy nawet takim zewnętrznym aktem zasad tych nie chcieli naruszyć i dopiero wtedy ten akt wykonali, gdy im oświadczone, że akt ten nie ma charakteru religijnego.

(Dokończenie na str. 170)



Śmierć Ks. Biskupa berlińskiego.

Wielkie wrażenie wywarła nieoczekiwana śmierć Ks. Biskupa Mikołaja Barresa, który niewiele więcej niż rok sprawował rzady diecezji berlińskiej, mianowany jej biskupem 21 grudnia 1933 r. Ojciec św. któremu wcześniej doniesiono o nagłej chorobie ś. p. Ks. Biskupa zdołał przesłać już tylko kapitule berlińskiej wyrazy współczucia. Ks. Biskup po przyjęciu ostatnich Sakramentów przesłał Ojcu św. depezę, w której ostatnie swe myśli i całą swą miłość skierował do Ojca chrześcijaństwa. Zmarł w nocy z 1 na 2 marca b. r. W chwili zgonu miał 64 lata. Przed objęciem stolicy biskupiej w Berlinie był od r. 1929 biskupem w Hildesheim. Bronił odważnie spraw Kościoła.

POCIESZYCIEL

W świętej turbacji

Polska ma wielki kult do ran Zbawiciela. Wszędzie po kościołach i kaplicach znajdują się obrazy lub rzeźby Chrystusa Cierpiącego. Wzdłuż gościńców, miedz a nawet na ścianach chat spotyka się często Chrystusa Miłosiernego. Stoi On albo u słupa uwiązany nagi, bolesny, podany na spiekotę słońca i wichry, albo upada pod krzyżem i targa się w prochu ziemi za nasze winy, albo siedzi w świętej turbacji i patrzy na drogi, gościńce, ścieżki i miedze, którymi zdążają wędrowcy w różne strony.

I nieraz, o, nieraz w życiu widzimy wyraźnie, jak te Oczy święte stroskanego Chrystusa spoczną na nas z tak wielkim współczuciem, z tak nieograniczoną miłością, że wszelkie nasze bóle, trwogi, nieszczęścia maleją i pociecha jak słodycz najświętsza kapie w nasze serca...

O Chryste Miłosierny! Tobie, w najpiękniejszych kościołach i w najpiękniejszych rzeźbach wyrażonemu, Tobie w najnieudolniejszych formach po przydrożnych kaplicach wykutemu, artykuł ten poświęcam.

A i że w kościele naszym znajduje się również posąg Twój w bolesnej wyrażony postaci, postarałam się zebrać legendy o nim krążące, by przekazać je pokoleniom.

Jesteś nam Pocieszycielem, Otuchą, Nadzieją, Ucieczką. Dzień w dzień płoną przed posągiem Twym świece, dłońmi ubogich w lichtarze zaprawione. Świece kapiące nieustannie łzami, jak kapią oczy tych wszystkich, którzy się do Ciebie o Panie, o pomoc odnoszą.

Ty każdemu ślesz wejrzenie swe bezgranicznie miłosierne i jesteś dla nas Pocieszycielem, począwszy od dziecka, co zaledwie wypowiedzieć potrafi Imię Twoje, aż do starca, co chyli się nad grobem.

Dla tych wszystkich podaję, co następuje:

W dni powodzi

Będzie temu ze dwieście lat, jak miasto Stary Sącz nawiedziła straszna powódź! Od kilku tygodni deszcz lał nieustannie, a wezbrane rzeki, Poprad i Dunajec, coraz szerzej zalewały równinę, zabierając na bure swoje barki dobytek ludzki.

Gorszy w tym czasie był Dunajec. Rwący prąd rozhukanej rzeki pędził zawrotnie, niszcząc wszystko bezwzględnie. Zalał najpierw nadbrzeżne wikliny, potem błonia pastwisk, a następnie wdarł się na uprawne pola i dosięgał już stodoł, stojących wzdłuż wygonu tuż pod miastem. Wkrótce zalał i stodoły. Nie upłynęło i paru chwil, a po stodołach nie zostało ani śladu. Popłynęły wdal, zabierając z sobą rozpacze i krzyki i wołania.

Na brzegu pod miastem gromada ludzi stała w niemem przerażeniu, zaparta ze zgrozą w niszczący żywioł.

Wtem ktoś krzyknął raptownie:

— Patrzajcie! patrzajcie! ano hań coś płynie, jakby topielec!

Oczy wszystkich zwróciły się we wskazanym kierunku.

Bure fale huśtały jakąś postać bezwładną i zeszywniałą.

Posiadający ośki trzymali je w pogotowiu, aby w razie możności przyciągnąć topielca do brzegu. Niektórzy obliczali głębokość wody, aby móc wskoczyć na ratunek.

Tymczasem zgóry nadpłynął olbrzymi świerk, wydarty razem z korzeniami. Miotany prądem uderzył w płynącą postać tak silnie, że pchnął ją aż do brzegu.

Zpod burej, gęstej wody wyrzała bolesna twarz, cała skrwawiona.

W rozwartych zrenicach zastygły był ból, usta w pół otwarte zamaryły w straszliwym krzyku. Na poplątanych, krwią zlepionych włosach wtłoczona była cierniowa korona...

— O retyl! retyl! dyć to Chrystus Miłosierny! — ozwał się jeden krzyk prawie ze wszystkich piersi.

Gromada runęła w jedno miejsce, pragnąc zobaczyć niezwykłą ofiarę powodzi.

Silni parobcy wstrzymali jednak tłum i delikatnie, jak tylko było można, wynieśli i postawili na ładzie nadzwyczajną zdobycz.

Oto wyrzeczany z drzewa stał przed nimi ten, co za grzechy całego świata sam jeden ofiarował się swemu Ojcu. Przykuty łańcuchem do grubego słupa, nagi, zaledwie w biodrach osłoniony, skrwawiony, zbity, sponiewierany... Drżące kolana skulone wstydliwie, postać w straszliwej męce przechylona wtył, konała męką, a skonać nie mogła. Deszcz lejący nieustannie splókiwał zeń szlam i brud rzeczny, odślaniając coraz więcej nagość umęczonego. Po boskiej twarzy spływały potoki wody, nadające jej wyraz jeszcze więcej bolesny i prawdziwy. Błękitne oczy wzniesione do nieba były tak wymowne, że z gromady odezwały się głosy:

— Patrzajcie! patrzajcie! ten Jezus Miłosierny płacze nad nami i Boga prosi o zmiłowanie. — Prośmy i my!

— O Chryste! o Chryste!

Tłum runął w błoto pokorny, zbolaty, a ręce nieszczęśliwych powodzią wyciągnęły się w stronę Ubiczowanego.

— Jezu, zmiłuj się nad nami!

— Jezu, odwróć powódź i zagładę!

— Jezu, ześlij nam słońce!

I oto w tej samej chwili przestał padać deszcz, rozdarły się chmury i słońce — jak wielkie oko przebłaganego Boga — zajaśniało nad ludźmi.

Powódź ustała.

W dni moru

Jak tylko ziemia obeschła, lud nazywał kamieni i w miejscu, gdzie wydobyto Chrystusa, postawiono kapliczkę, aby był ślad, jak daleko sięgała woda ówczesnej powodzi. W kapliczce posta-



wiono posąg Chrystusa i rok rocznie w krzyżowe dni od fary przychodziła procesja, aby oddać cześć Bogu i prosić o urodzajne plony.

Mijały lata. Kapliczka zapadła się do ziemi, lipy, zasadzone obok niej, wyrosły w duże, bujne drzewa. W kapliczce zawsze jednak paliły się kaganki i świece woskowe, znoszone przez wierzających.

Aż nadszedł rok 1831 — rok straszliwego moru.

Czarna śmierć nie omijała żadnego domu. Ofiary jej padały w okropnych boleściach tam, gdzie dosięgła je ręka zarazy.

Po ulicach, po drogach, w domach i na polach leżały nieopogrzebane ciała, a psy wyły nad niemi, współczując wielkiej niedoli ludzkiej.

Nie było brata, nie było matki, nie było ojca, nie było przyjaciela. Strach

przed straszliwą śmiercią rozpraszał rodziny i przyjaciół.

Osierocone dzieci tułały się po lasach, szukając pożywienia i tam marły w okrutnych boleściach, a ciała ich rozrywały ptaki drapieżne.

Kiedy umarł ostatni lekarz i ksiądz, zdawało się, że ręka karzącego Stwórcy postanowiła zgładzić ród ludzki.

Nie próbowano już i walczyć ze śmiercią. W niemem przerażeniu oczekiwało na swój kres, a szczękające zęby wydzwaniały straszliwy marsz przerażenia.

I oto w tej gehennie męki ludzkiej, przypomniał się mieszczanom Chrystus Miłosierny...

— On nas pocieszy!

— On nas uleczy!

— On nas wybawi od okropnej śmierci!

Resztkami sił, kto żył jeszcze, biegł do maleńkiej kapliczki i tam, padając na kolana, błagał o miłosierdzie.

I znowu jak przed wiekiem, tak i teraz, w duszę wątpiących wdarł się promień łaski, zapalając równocześnie — dawno zagasłą miłość bliźniego.

— Zanieśmy Chrystusa do chorych!!!

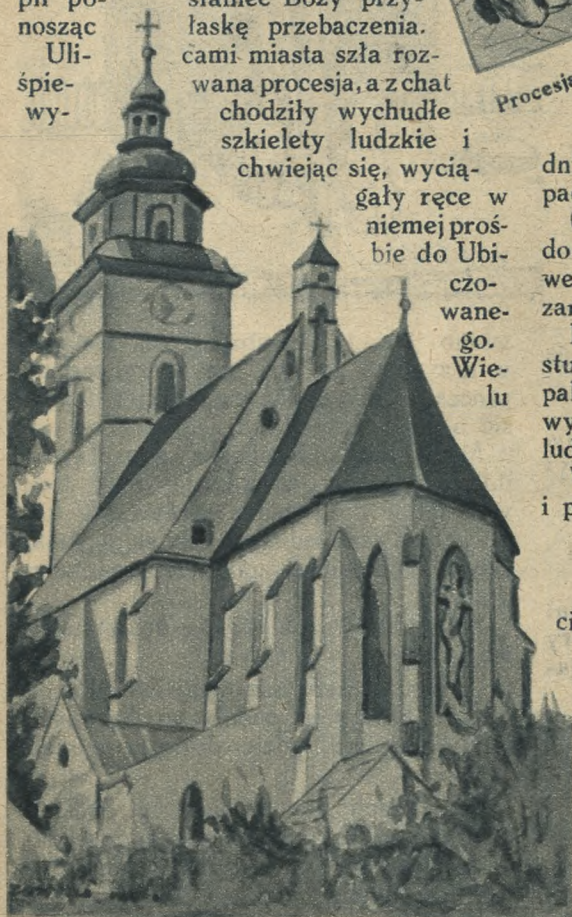
W mgnieniu oka porwano na ramiona postać Zbawiciela i z potężną pieśnią ruszono ulicami miasta.

— Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami!

Ktoś wpadł na wieżę i rozkołysał dzwon.

W ciche zamarłe miasto zstąpił po nosząc Uli-
śpie-
wy-

ślaniec Boży przy-
łaskę przebaczenia.
cami miasta szła roz-
wana procesja, a z chat
chodziły wychudłe
szkielety ludzkie i
chwiejąc się, wycią-
gały ręce w
niemiej proś-
bie do Ubi-
czo-
wane-
go.
Wie-
lu



Kościół Farny w Starým Sączu, widziany od ulicy Węglarskiej.
Malował Lenczowski.

z nich przyłączało się do procesji, pozostawiając łoża śmierci, na którym co tylko konali.

Pieśń potężniała. Z wieży klasztoru świętej Kingi ozwał się także przesliczny, radosny głos dzwonu. Kołysany dłońmi zachwyconego dzwonnika śpiewał pieśń o wielkiem, niepojętem miłosierdziu Boga. Wrychle zawtórował mu mały, dzwiczny dzwoneczek od świętego Rocha.

Minęło południe, nadchodził zmierzch, a procesja jeszcze przewalała się ulicami rozległego miasta.

Omdlałe przy dzwonach ramiona zastępowały nowe siły i pieśń dzwonów trwała nieprzerwanie.

Nie został wówczas ani jeden dom, obok którego nie przeszedłby Chrystus Miłosierny.

Dopiero przy świetle gromnic i pochodni wniesiono postać Zbawiciela do fary i umie-

szczono w kaplicy po
Byli tacy, co
niu dzięk-

lewę stronę.
w uniesie-
czyennej mo-



Procesja z Chrystusem Miłosiernym 1893 r.
Malował Lenczowski.

dłitwy
pozostali
w kościele całą
noc, leżąc krzyżem na
twardej posadzce świątyni.

Kroniki twierdzą, że od tego dnia nie było już ani jednego wypadku śmierci.

Gnijące po drogach ciała zwożono do wspólnych grobów, a jednak nawet z grzebiących zwłoki nikt nie zaraził się i nie umarł.

Przed posągami Miłosiernego Chrystusa postawiono świecznik i światło paliło się dnie i noce. A Chrystus wysłuchiwał tysięcy prośb i darzył ludzi niezliczonymi łaskami.

W mieście zapanował dawny ład i porządek.

U Fary

Alisci po pewnym czasie Franciszkanie, do których należała kapliczka, upomnieli się o posąg Chrystusa.

Proboszcz fary uznał, że trzeba odnieść posąg tam, skąd został zabrany. Oznaczył dzień, nakazał tłumne przybycie, gdyż procesja miała odbyć się z wielką uroczystością.

Po południu któregoś dnia zostały odprawione nieszpory, a po nieszporach miała wyruszyć procesja. Przy końcu



Na miejscu starej, stoi dziś piękna, w stylu gotyckim kaplica Rys. Lenczowski.

jednak nieszporów zerwała się tak wielka burza, że trwała do wieczora. Procesję odłożono na inny dzień.

Dzień ten wydarzył się piękny. Na czystym niebie nie było ani jednej chmurki. Było rano. Po Mszy św. procesja gotowała się do wyjścia. Dziewczęta białe ubrane przyniosły długi wieniec, którym otoczyły już postać Zbawiciela, gdy nagle tuż niedaleko uderzył piorun i rozszalała się gwałtowna, cały dzień trwająca burza.

Wśród zebranych odezwały się głosy, że widocznie Chrystus Miłosierny nie chce opuścić miasta. Proboszcz zmieszany oznaczył bardzo uroczystą procesję w niedzielę po nieszporach. Ten dzień także jak i poprzednie, piękny był i pogodny. W chwili jednak, gdy zbliżono się do posągu Zbawiciela, aby Go wziąć na ramiona, zerwał się straszny wichur i zatrzasnął drzwi kościoła z taką siłą, że tynk posypał się z mu-



„Pan Jezus Miłosierny.“

BILET LOTERYJNY

Nowela

— Mamusiu! Dlaczego tatuś nie przychodzi?

— Siedz spokojnie Zosiu i baw się lalkami! Niedługo tatuś przyjdzie!

— A może nie przyjdzie? Bo Jurek mówił, że tatuś ma nocną zmianę!

— Dawniej tatuś miał, ale nie teraz! Jurek jest mały chłopczyk i nie zna się na tem!

To mówiąc młoda kobieta spojrzała z westchnieniem na zegar i zaniepokoiła się szczerze. Mąż zazwyczaj wracał o piątej, czasem pół do szóstej, a tymczasem zegar dawno wybił siódmą i na schodach nie było słycać kroków powracającego ojca rodziny. Do wódki pociągu nie czuł, więc o to była spokojna. Czyżby wypadek w fabryce?

Na chwilę serce zamarało w niej z przeobrażenia. Boże uchowaj! Zmarnieliby wszyscy w nędzy i zapomnieniu!

Wtem...

Żona i Jurek z krzykiem radości rzucili się ku drzwiom.

— Tatuś! Tatuś idzie!

Do izby wszedł młody, trzydziestoletni mężczyzna, miłej i sympatycznej powierzchowności.

Dzieci z krzykiem radości zawisły mu na szyi. Zazwyczaj pieszczoty dzieci przyjmował ojciec wybuchem radości i wesela. Porywał je na ręce, biegał z nimi po izbie, przewracał się na podłodze, aż wreszcie po wielokrotnych napomnieniach ze strony żony, wszyscy zasiadali do stołu z błyszczącymi oczyma i wyrazem szczęścia na twarzach.

Dzisiaj jednak pochmurna i przejęta jakąś głęboką troską twarz mężczyzny nie roztajała pod wpływem przymilań się i pocałunków dzieci. Poglądził je po główkach jakby w zamyśleniu, spojrział na żonę bez słowa i usiadł przy stole, spuściwszy wzrok ku ziemi.

— Andrzej! Co ci się stało?

Mąż podniósł na nią wzrok pełen bólu.

— Zredukowali mnie w fabryce! — odparł cicho.

Łyżka niosąca zupę do ust zadrżała w ręku młodej mężatki.

— Chryste Panie! Tak niedawno otrzymałeś zajęcie i znów je tracisz!

— Dwustu takich jak ja dziś zwolnili! — odparł ponuro.

— Znów nędza zajrzy nam w oczy! — jęknęła.

Mężczyzna zacisnął zęby i syknął:

— Byleby dzieciaki nie były głodne, my... przetrzymamy!

Łzy zakręciły się w oczach kobiety.

— Strasznie mi ciebie żal, Andrzej! Mój Boże! Takie straszne czasy przeżywamy! Nikt nie jest pewien jutra i tak bardzo trudno zdobyć nowy kawałek chleba!

— Nie płacz, Halinko! Życ trzeba!

Reszta obiadu minęła w milczeniu, poczem, z powodu spóźnionej pory, dzieci pokładły się spać. Zegar tykał monotonnie, mała lampka żarowa oświetlała ubogą izbę, a mąż i żona siedzieli naprzeciw siebie w milczeniu.

Pierwszy ocknął się z odrętwienia mężczyzna. Westchnął głęboko, poruszył się na krześle i rzekł głuchym głosem:

— Daj mi wódki!

Żona spojrzała nań z bojaźnią w oczach.

— Zaczynasz pić?! A co z nami się stanie?

— Trzeba zalać robaka! Boli mnie takie życie! Dziś jem, jutro nie jem, a wszystko djabła wartel!

— Nie bluźnij! Bóg nas nie opuści w nieszczęściu!

— Zanim ta pomoc przyjdzie, pomrzemy z głodu!

— Nieprawda! Nie mów tak! Pomódł się lepiej!

Mężczyzna machnął ręką.

— Daj wódki! — powtórzył uparcie.

— Nie dam! Idź spać!

Andrzej spojrział na żonę ze złym błyskiem w oczach i chciał wybuchnąć gniewnie, ale się powściągnął. Leniwie powstał i począł się rozbierać.

Tymczasem młoda kobieta, przymknąwszy oczy, jęła mówić jakby sama do siebie:

— Mój Boże! Ludzie na wsi mają inne życie! Ciężko im dzisiaj, to prawda, ale zawsze we własnym domu mieszkają, po własnej ziemi chodzą i choćby kartofel na pożywienie mają! Nie to, co my! Jeżeli komorne nie zapłacone — gospodarz wyrzuci z mieszkania! Jeśli się niema pracy — kredyt w sklepach zamykają! A gdzie mieszkać? Z czego żyć? Mój Boże!

To mówiąc pokiwała smutnie głową, zgasiła lampę i uklękła przed łóżkiem, nad którym wisiał obrazek Matki Boskiej.

Andrzej patrzył na żonę z pod oka, a kiedy żona położyła się do łóżka i w krótkim czasie głęboki oddech świadczył, że dobroczynny sen przymknął jej powieki, cicho wyszedł z łóżka i, uklękawszy na twardej i zimnej podłodze, jął się żarliwie modlić:

— Zdrowaś Marjo, łaski pełna, Pan z Tobą, Błogosławionaś między niewiastami...

Minęły dwa tygodnie. Reszta pieniędzy, jaka była w domu, poszła na życie. Andrzej chodził całymi dniami za robotą i wracał wieczorem, pochmurny i zgorzkniały. Wszędzie spotykał się z redukcją pracowników i nikt nie mógł go przyjąć do pracy. Chciał pożyczać, lecz — jak to zwykle bywa — ludzie w obawie, że nieprędko zobaczą swoje pieniądze zpowrotem, odmówili kredytu. A w domu dzieci chciały jeść i żona zaniemogła.

Ogarniała go rozpacz. Począł nachodzić ludzi, którzy byli jemu winni nieduże sumy za lepszych czasów, bo sam, mając pieniądze, chętnie pożyczał, będąc dobrym i uslužnym człowiekiem. Natarczywie domagał się zwrotu tych pożyczek i, aczkolwiek z trudem, przynosił co wieczór po kilka złotych, odpędzając widmo głodu od dzieci i żony. Wreszcie pozostał mu jeden dłużnik, bardziej zakamieniały od innych i nieustępliwy. Był nim handlarz bydła, Jasek Szmula.

Dawno, przed rokiem, żona Szmula ciężko zachorowała i trzeba było natychmiast kupić kosztowne lekarstwa i opłacić doktora. Żyd nie miał pieniędzy, bo wszystkie wpakował w jakiś interes. Przybiegł tedy z wielkim lamentem do najbliższego sąsiada, którym był Andrzej i, wzruszywszy go, pożyczł odeń 40 zł. Andrzej nie dopominał się przez długi czas zwrotu pieniędzy, bo ich nie potrzebował. Teraz jednak, przyciśnięty biedą, zwrócił się do niego.

Żyd przyjął go z wielkim wraskiem.

— Jakie piniondze? Co za piniondze? Czy ja panu Andrzejowi weksel wystawiłem? Czy ja z panem Andrzejem kontrakt zrobiałem? Ja nic nie wiem o żadnych piniondzach!



Czy ja panu Andrzejowi weksel wystawiłem?

Zdumiony Andrzej zaniemówił na chwilę, bo nie spodziewał się takiego szachrajstwa. Tymczasem żyd wrzeszczał dalej:

— A świadki gdzie są? Żadnych świadków nie było! Panu Andrzejowi się śniło, że ja pożyczalem!

— Panie Szmul! — rzekł wreszcie Andrzej stanowczym głosem — dość tego krętaństwa! To prawda, że świadków nie mam i weksla pańskiego również! Ale uczciwy człowiek oddaje, a złodziej kradnie! Tyle tylko panu powiem!

Żyd aż przysiadł ze złości.

— Co takiego? To ja mam być złodziej? — krzyknął — ja jestem poziondny kupiec, ja wiem, co to jest interes! Ja za taką obrazę do sądu pana Andrzeja podam! Ja sprawę wygram!

W tej chwili z drugiego pokoju, słysząc podniesiony głos męża, wyrzała żydówka.

— Josek! — zawołała ostrym głosem — ty jemu do tej pory nie oddałeś? On na moją chorobę pożyczyl!

— Sza! — wrzasnął żyd, uderzając w stół pięścią — ty, Ryfkie, nie mieszaj się do interesu! Ja ciebie nie wołałem!

Andrzej zabierał się do odejścia, oburzony postępowaniem kupca.

— Panie Szmul! — rzekł z pogardą — pan jest łajdak i złodziej! Krzywdzi pan człowieka, który kiedyś poratował pana w nieszczęściu, a teraz nie ma co do garnka włożyć! Moje dzieci będą głodne! Oby Bóg nie pokarał pana i pańskich dzieci!

Żydówka zbladła, żyd zatrząsł się nerwowo. Zanim jednak ochłonęli, Andrzej wyszedł.

Wzburzony do głębi udał się naprzeciwko do piekarni, gdzie właściciel, stary i dobroduszny człowiek, sam sprzedawał swoje wyroby, znane z dobroci i smaku w całym miasteczku.

Tam dał upust swemu oburzeniu, opowiadając o całym przejściu z żydem właścicielowi sklepu, który kiwał głową ze zgrozy i zdumienia.

Wtem trzasnęły drzwi i do sklepu wpadł Szmul z rozwianym chałatem.

— Panie Andrzeju! — wołał już od proga, uśmiechając się jakoś boleśnie i chytrze zarazem — mnie żona moja tu przysłała. Ja sobie teraz przypomniałem, że jestem panu winien parę groszów i ja pana psiepraszam! Ale ja jestem biedny żydek i nie mam gotówki. Ja mogę panu oddać zamiast długu ten bilet na polskie loterie. On kosztował mnie całe 40 złotych i ja go panu daję! Pan się zgadza?

Andrzej spojrział nań bez słowa i odwrócił się.

Żyd zatarł ręce z zakłopotaniem.

— Nu, jak pan się zgadza, to wszystko w poziondku! Jesteśmy kwyt! Pan piekarz jest świadek naszego interesu! A ja jestem poziondny kupiec! Dowiedzenia z panem!

To mówiąc wyszedł.

Stary piekarz popatrzał w ślad za nim i pokiwał głową.

— Ładny porządny kupiec! — mruknął — łajdak i tyle!

Wziąwszy zaś bilet loteryjny, który żyd zostawił na ladzie, obejrzał go i dodał:

— Cwiartka do czwartej klasy! Za to pan chleba nie kupi! A jutro ostatni dzień ciągnięcia! Prawie niema nadziei na zwrot stawki, a tem bardziej na wygrana! I taki żyd nazywa się porządnym kupcem!

Widząc zaś zmartwioną i bladą twarz Andrzeja, pomyślał chwilę i rzekł:

— Wie pan co? Żal mi pana serdecznie, a szczególnie pańskich dzieci! Dlatego proponuję panu taki interes: bierz pan dzisiaj chleba i bułek, ile trzeba, a ja panu otworzę rachunek na 20 zł. Nie grałem nigdy w życiu na loterji, więc zabawię się teraz z panem! Mamy jutro ostatni dzień ciągnięcia. A nuż wygramy? Podzielimy się po połowie!

Wzruszony Andrzej wyciągnął doń w milczeniu rękę.

Nazajutrz przed południem Andrzej wyszedł z dziećmi na spacer, a kiedy wrócił, zastał tam ku swemu zdziwieniu Szmula. Żyd kręcił się niecierpliwie po izbie, ujrzawszy zaś Andrzeja, rzucił się ku niemu i począł krzyczeć nieomal z rozpaczą w głosie:

— Panie Andrzeju! Panie Andrzeju! Oddaj pan zaraz ten bilet loteryjny! Mnie się śniło, co ja nie powinien go panu sprzedawać! Mnie dzisiaj wpłacili gotówkę za krowy i ja mogę panu ten dług oddać!

Andrzej spojrział nań bystro i powziął pewne podejrzenie. Serce zatłukło mu w piersiach z utajonej radości.

— Co pan się tak śpieszy? Co się stało?

Szmulowi ręce zadygotały.

— Ja sze pitam, gdzie pan ma ten bilet? Ja jestem uczciwy i poziondny kupiec i płacę długi gotówką! Ja panu przyniosłem piniondze w polskie walute! Oto są!

Andrzej usiadł powoli na krześle, bo nogi zachwiały się pod nim z wrażenia. Zdobył już pewność, widząc zdenewowanie żyda, że na ten bilet loteryjny padła jakaś wygrana. Kto wie? Może parę tysięcy złotych! Mój Boże!

Tymczasem żyd, obserwując z pod oka Andrzeja, denerwował się coraz bardziej.

— Dlaczego pan nie bierze tych piniondów? Przecież pan potrzebuje, pan musi żyć, a ten bilet jest bez żadnych wartościów!

Andrzej uśmiechnął się lekko i odparł:

— Jeżeli jest bez wartości, to dlaczego pan go chce odkupić? Panie Szmul! Ja nie jestem dzieckiem! Mnie pan nie oszuka! Pan jest chytry kupiec i nie lubi tracić pieniędzy! Już raz panu powiedziałem, że pan jest łobuz, a teraz widzę, że chce pan nim zostać w dalszym ciągu! Dopóki nie sprawdzę wygranej, niema mowy o odkupieniu biletu!



J. P. P. P.

Wtem otworzyły się nagle drzwi pchnięte silną dlonią i do izby wpadł piekarz, wywijając gazetą.

Żyd podskoczył gwałtownie i twarz mu pozieleniała.

— Panie Andrzeju! Ja panu powiem prawdę! Na ten bilet padła wygrana tysiąc złotych! Ja panu dam sto złotych, a pan mi odda bilet!

— Dlaczego sto złotych? — zdziwił się nieprzyjemnie Andrzej — sprawiedliwiej byłoby podzielić się po połowie!

— Pan żąda mojej krzywdy, ale niech już będzie! Dam panu pięćset złotych! Dam panu zaraz! Już daję! Dawaj pan bilet!

— Powoli, panie Szmul, powoli! Ten bilet ja odprzedałem...

Żyd złapał się za głowę i jęknął:

— Gwałt! Rozbój! Komu pan dał? Mów pan prędko!

— Odprzedałem w połowie piekarzowi! On ma ten bilet przy sobie.

— Gwałt! Takie piniondze! Chodźmy prędko do niemu! Ja dam tysiąc złotych! Ja dam dwa tysiące! Ja dam pięć tysięcy! — krzyczał Szmul, ciągnąc Andrzeja ku drzwiom.

Zniecierpliwiony i oszołomiony Andrzej energicznym ruchem wydarł się z uścisku.

— Hola, panie Szmul! Tu coś nie w porządku! Pan daje pięć tysięcy za bilet, który wygrał tysiąc?

Żyd spojrział nań nieprzytomnymi oczyma.

— Ja tak daję, bo ja jestem poziondny kupiec! — wybelkotał.

Wtem otworzyły się nagle drzwi pchnięte silną dlonią i do izby wpadł piekarz, wywijając gazetą.

— Panie Andrzeju! Wygraliśmy! O Boże! — krzyknął zdyszczanym głosem, poczem padł bezsilnie na krzesło i drżącą ręką jął ocierać pot z czoła.

— Ileśmy wygrali? — zapytał Andrzej, przyciskając rękę do piersi, w któ-

rej serce waliło niczem rozszalała maszyna.

Piekarz spojrzął nań zażalwionemi od szczęścia oczyma.

— Największa wygrana padła na nasz numer — wyjął — milion złotych! A ponieważ posiadamy ćwiartkę, przeto wypada na nas razem ćwierć miliona! Andrzej drgnął i zatoczył się jak

błądny. Cwierć miliona! Chryste Panie! Już nędza nie zajrzy im w oczy! Dzieci nie będą głodne!

Żona, leżąca w łóżku, płakała, tuląc dzieci do siebie. Piekarz oddychał śpiesznie. Żyd zaś jęczał, skulony w kącie izby.

Nastała cisza.

Wreszcie Andrzej ocknął się i, podszedłszy do drzwi, otworzył je naoścież.

Zaczem z surowym wyrazem twarzy zwrócił się do żyda:

— Panie Szmul! Kilkakrotnie chciał pan mnie skrzywdzić, pomimo, że jestem biedny i bez pracy! Bóg jednak nie opuścił nas w nieszczęściu, a pana ukarał za pańską chciwość i podłość! Idź pan precz i nie pokazuj mi się więcej na oczy!

Aleksander Junosza Olszakowski.

Z życia katolickiego

(Dokończenie ze strony 164)

O godny grobowiec dla ś. p. Ks. Prałata Piotra Wawrzyniaka. Prusza tę sprawę p. Adam Poszwiński, b. wiceminister Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej w broszurze p. t. Pamięci Księdza Piotra Wawrzyniaka, Poznań 1935. Podaje tam piękną myśl, aby doczesne szczątki tego, „który za miliony myślał i pracował, stwarzając fundamenty, na których oprzeć się mogło netykło nasze wyzwolenie gospodarcze, ale i wyzolenie narodowo-polityczne“, przenieść z cmentarza w Mogilnie do grobów zasłużonych Wielkopolan w kościele św. Wojciecha w Poznaniu. Tę myśl, rzuconą w 25 rocznicę zgonu Ks. Wawrzyniaka, całe społeczeństwo wielkopolskie podejmie z prawdziwą radością, bo któż powinien spoczywać na tej wielko-

polskiej Skalce, jeżeli nie ten, którego za życia zwano „niekoronowanym królem Polski“. (Patrz broszurę p. t. Pamięci Ks. Piotra Wawrzyniaka, cena 75 gr.)

Oficjalna pielgrzymka polska do Lourdes na zakończenie Jubileuszu Odkupienia wyruszy z Poznania 23 kwietnia rano o g. 3,02 a powróci do Poznania 2 maja o g. 4,29. Po drodze zwiedzi Paryż i Akwizgran. Przejazdy kolejowe tylko w klasie II. Cena udziału w pielgrzymce wynosi 650 zł. Rychle zgłoszenia należy kierować do Kancelarii Prymasa Polski w Poznaniu, Ostrów Tumski 1. **Doniesie zarządzenie Ojca św.** Na mocy nowego statutu wszyscy wierni, przynależący do obrządku bizantyjsko-słowiańskiego lub innego obrządku wschodniego zamieszkał na terenie Rosji lub gdziekolwiek indziej, zależeć będą od św. Kongregacji Kościoła wschodniego. Od tej Kongregacji zależą wszystkie obrządku wschodnie w Kościele katolickim, m. in. grecko-katolicy i katolicy obrządku ormiańskiego, zamieszkałi w Polsce.

Diecezje łacińskie natomiast wraz z duchowieństwem i wiernymi na terenie Rosji pozostaną nadal w kompetencji w pomnianej Komisji „Pro Russia“, która jednocześnie zostaje włączona do św. Kongregacji nadzwyczajnych spraw kościelnych, przyczem sekretarz tej kongregacji będzie jednocześnie prezesem Komisji.

Ojciec św. mianował radcami św. Kongregacji Kościoła Wschodniego ks. biskupa Piotra Buczyśa i ks. prałata Sta-

niśława Janasiaka, członków dawnej Komisji Pro Russia, włączonej obecnie do św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych.

Przeciwko nadużywaniu nazwy „katolicki“ Komisja Prawna Episkopatu Polski powzięła następującą uchwałę: Niektóre organizacje przybierają do nazwy swojej tytuł „katolicki“. Kościół katolicki pragnie, aby we wszystkich organizacjach, stowarzyszeniach, instytucjach itp. panował prawdziwy duch katolicki. Aby zapobiec nadużywaniu nazwy „katolicki“ Komisja Prawna Episkopatu Polski postanowiła, że używanie przez organizacje, stowarzyszenia, instytucje, manifestacje przymiotnika „katolicki“ w nazwie jest dozwolone tylko za wyraźną zgodą Biskupa diecezjalnego.

W sprawie zwalniania dzieci katolickich od praktyk religijnych. Kuratorium Okręgu Szkolnego W. rszawskiego w Warszawie pismem Nr. 1 4621/33 wyjaśniło, że dzie i, które według metryki należą do wyznania rzymsko-katolickiego, nie mogą być zwalniane od praktyk religijnych i nauki religii swego wyznania.

Hallo! Hallo! Co słyhać?!

POLSKA

— **Krewna** sławnej powieściopisarki polskiej, Mary Rodziewiczówna, poślubiła sekretarza poselstwa chińskiego w Warszawie p. Chow-Hsien-Tang. W ostatnich czasach dyplomaci zagraniczni, pełniący służbę w Warszawie, coraz częściej zaślubiają Polki. Pierwszeństwo w tym wypadku dźierzą dyplomaci jugosłowiańscy, z których kilku połączyło się w ten sposób ścisłszymi węzłami z Polską.

— **Przed** kilku dniami ofiarą ślizgawki w Poznaniu padło czterech chłopców w wieku szkolnym. Zbyt cienki łód załamał się pod nimi, a biedni chłopcy w zimnej wodzie znaleźli śmierć. Straszny wypadek wywarł w całym mieście przynębiające wrażenie, tem większe, że chłopców zgubiła własna nieostrożność. Oby to nieszczęście stało się przestrogą dla wszystkich lekkomyślnych.

— **Państwowa** wytwórnia wypuści nową serję znaczków pocztowych z widokami

najważniejszych gmachów stolicy oraz krajo-
brazów z różnych okolic Polski.

— **W związku** z licznymi wypadkami pomyłek przy zajmowaniu ruchomości przez komorników wydano zarządzenie, nakazujące komornikom dokładne zbadanie, czy zajmowany przedmiot nie należy do osoby trzeciej.

— **Sławny** śpiewak polski Jan Kiepura, który ostatnio wystąpił w Paryżu, otrzymał wysokie odznaczenie francuskie, Legję honorową.

ZAGRANICA

— **Pod** osobistym nadzorem Papieża przygotowuje się w Rzymie światową wystawę prasy katolickiej. Dotychczas trzydzieści narodów, nie licząc misyj, zgłosiło swój udział. Wystawa ma pokazać, co katolicy dotąd zdziałali na polu prasy.

— **Olbrzymi** hydroplan niemiecki „Do X“, stanowiący dumę lotnictwa niemieckiego rozbił się niemal doszczętnie w cza-

stwie, jaka spotkała go na morzu Północnem i zatonął. Uratowano tylko kilka motorów, natomiast kadłub był tak zniszczony, że nie udało się z niego nic uratować.

— **Z lotniska** londyńskiego nieznanymi sprawcy skradli kilka sztab złota, wartości przeszło 500 tys. złotych, które nazajutrz miano wysłać do Paryża.

— **26 rybaków** estońskich burza uniosła na pełne morze. Tylko czterem z nich udało się dopłynąć do brzegu. 22 prze-
padło bez wieści.

— **W Pradze** do mieszkania pewnej starej kobiety zakradł się złodziej. Gdy włamywacz obezwładnił staruszkę, rzucił się na niego kot w obronie swej pani, raniąc mu w straszny sposób twarz pazurami. Nawet przywołani sąsiedzi nie zdołali oderwać od niego rozszalałego zwierzęcia. Włamywacz przewieziony został do szpitala, gdzie po dwóch dniach zmarł na skutek straszliwych ran.

NASZA BIBLIOTEKAZKA

Do nabycia w Księg. św. Wojciecha w Poznaniu

H. Wildecki. Niebezpieczeństwo żydowskie. Poznań 1934. Nakładem autora. Stron 96. Cena 1 zł. Na żydów patrzeć musimy jako na ludzi, mających równe prawo do życia z innymi, i jako na naród, który ma pewne właściwości. Na te właściwości, które w szczególności wytworzyły się w rozproszeniu żydów, na właściwości szkodliwe dla narodów, wśród których żydzi żyją, ale się z nimi nie jednoczą, zwraca autor uwagę w swojej książce.

Niema w tej książce wiadomości przyjemnych dla żydów, ale to już nie wina autora. Żydzi wszędzie chcą być narodem w narodzie. Uzyskawszy równe prawa z innymi obywatelami, używają tych praw na obronę własnych interesów, które na podstawie doświadczenia i wprawy czterech tysięcy lat umieją prowadzić lepiej i dla siebie korzystniej. Nikt im nie broni wrócić do Palestyny, ale oni tego nie chcą. Chcą mieć w Palestynie niezależne pań-

stwo, aby tem silniej bronić interesów żydów rozproszonych po świecie i ciągnących zyski z tego świata.

Ich stosunek do religii chrześcijańskiej nie może ulegać wątpliwości. Muszą zwalczać religię Chrystusową jako religię Mesjasza, którego nie uznali i nie uznają. Gdyby go uznali stali by się chrześcijanami i cała ich wiara w obiecanie panowanie nad światem musiałaby zniknąć. Bo tem panowaniem jest panowanie Chrystusa, który wyszedł z narodu żydowskiego, aby zapanować nad narodami pełnią Łaski i Prawdy, aby na Swoj wzór urobić dusze ludzkie. A żydzi inaczej to rozumiełi i rozumieją. To, co im mówił Mojżesz i Izajasz na pociechę w dniach niewoli egipskiej i babilońskiej, z której Bóg ich rzezywiście wyzwolił, to stosowali do panowania czysto politycznego materialnego, mającego pochłoniąć wszystkie ludy, mającego ssać mleko z ich piersi. Ich Mesjasz ma im dać ziemskie panowanie, bogactwo i używanie na ziemi.

Nie ulega też wątpliwości stosunek żydów do przewrotów rewolucyjnych czyto ideowych czy

politycznych. Socjalizm i komunizm jest dziełem żydowskim. W rewolucjach komunistycznych sowieckich, węgierskich, meksykańskich główną rolę odgrywali żydzi. Ich stosunek do masonerii został już dawno wykazany. Nic w tem dziwnego. Rewolucje, socjalistyczna nienawiść klasowa, wolnomyślność masońska, niemoralność, rozbijanie rodzin chrześcijańskich osłabiając chrześcijaństwo, chrześcijańską kulturę, chwiewia Krzyżem Chrystusowym i Kościołem katolickim. Żydzi to rozumieją.

Niebezpieczeństwa są, są niewątpliwie i przeciwko nim trzeba się bronić. Jako chrześcijanie musimy odrzucić wszelką nienawiść, wszelkie gwałty czy pogromy, wszelką niesprawiedliwość, ale nikt nie może od nas tego żądać, abymy nie widzieli otwartemi oczyma i jasnym umysłem niebezpieczeństw, jakie grożą chrześcijaństwu od żydów i każdemu narodowi, w którym równouprawnienie żydów przemienia się przez ich spryt i nieprzebieganie w środkach w żydowskie przywileje. Kto o tem wszystkim chce się dowiedzieć, niech kupi ciekawą książkę: Niebezpieczeństwo żydowskie.

Czyszczenie lamp naftowych

(Sprawy Kobięce)

W mieście prawie nie używamy już lamp — naftowych, natomiast na wsi lampa naftowa jest bardzo rozpowszechniona. Ta sama jednak lampa naftowa może dawać światło jasne — lub też świecić niedostatecznie, wydzielając mnóstwo sadzy i nieprzyjemnego zapachu. Zależy to od sposobu czyszczenia lampy.

Lampy należy oprawiać, nalewać i czyścić już rano, gdyż wówczas knot lampy lepiej nasiąknie naftą i wskutek tego daje nam lepsze i równiejsze światło. Przy czyszczeniu lampy naftowej ważną rzeczą jest zachowywanie pewnej kolejności w tej pracy.

1) Najpierw należy zdjąć z lampy klosz i cylinder, który czyszcimy zapomocą specjalnej szczotki i miękkiej ściereczki. Następnie odkładamy je na bok, aby nie były narażone na stłuczenie się.

2) Odkręcamy koszyczek — w sposób wskazany na obrazku, poczem oczy-

szamy go wewnątrz zapomocą piórka lub pędzelka.

3) Wyjmujemy z palnika tak zw. „grzybek“ i ocieramy go suchą ściereczką.

4) Knota nie należy obcinać za każdym razem. Daleko równiejszą powierzchnię knota otrzymamy przez wytarcie go suchą szmatką, tak jak to widać na obrazku. Tylko w razie koniecznej potrzeby, t. j. gdy z knota wystrzępią się nitki, należy je obciąć specjalnymi nożyczkami do obcinania knotów.

5) Po obtarciu knota nalewamy do basenu nafty przez lejek, aby nafty nie rozlewać.

Zakręcamy basen i wycieramy całą lampę bardzo starannie, aby nie pachniała naftą.

Następnie zakładamy grzybek, koszyczek, cylinder i klosz — i stawiamy lampę w przeznaczonym miejscu. Wieczorem da nam z pewnością równe i jasne światło.

Szczotki od czyszczenia cylindrów trzeba często prać w mydlinach, tak samo ściereczki przeznaczone do czyszczenia lamp powinny być utrzymywane w największej czystości. Z. G.



Dobrze! W ten sposób należy rozkręcać lampę!



Źle! Przez odkręcanie palnika tym sposobem krzywimy śrubkę od podkręcania knota i psujemy lampę!



Knota nie należy obcinać za każdym razem. Powierzchnię jego wyrównuje się przez obcieranie suchą szmatką.

Sprawa ważna, a zaniedbana

Poruszamy sprawę, o której rzadko się mówi, a która jednakowoż bardzo jest ważna. Mianowicie o zachowaniu i pielęgnowaniu dobrych zwyczajów towarzyskich, które ludzi w świecie cywilizowanym żyjących, obowiązują i wyróżniają.

Ponieważ wiemy z doświadczenia, a także i z przysłowia, że: „czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci“, starajmy się przede wszystkim zwracać baczną uwagę na postępowanie dzieci naszych i to od lat ich najmłodszych.

W umyśle młodociane wpoić należy, że wszyscy dla wszystkich bez wyjątku uprzejmi i grzeczni być powinni; że szczególniejszy szacunek należy się od nich rodzicom, osobom starszym i przełożonym. Że jest oznaką złego serca, gdy dzieci starsze sprzeciwiają się młodszemu od siebie, aby je do płaczu doprowadzić, lub gdy dokuczają okaleczającym lub mniej zdolnym; gdy dręczą zwierzęta, łamią drzewka przydrożne, oraz niszczą wszystko, co im pod rękę wpadnie, nie oszczędzając również własnej garderoby i książek.

Wielką pomocą przy wychowaniu małych dzieci, szczególnie w wypadkach, gdzie brak czasu nie pozwala matce na odpowiednią zajęcie się nimi — to ochronki.

W dzisiejszych czasach wiele matek posyła dzieci do ochronek, lecz jest jeszcze wielka liczba niestudni uprzedzonych, które uważają, iż dziecko jej nauczyć się więcej złego, niż dobrego, przebywając w ochronce z dziećmi z różnych domów.

Tymczasem mylą się bardzo pod tym względem; w ochronce pozostają dzieci niestannie pod okiem doświadczonej osoby, która okazuje im troskliwość matczyną. Przytem uczą się od niej wielu dobrych i pożytecznych rzeczy.

Dziecko zaś nieuczęszczające do ochronki, które matka zmuszona jest pozostawić nieraz własnemu losowi, narażone bywa na wiele niebezpieczeństw. Do starannego wychowania dzieci należy także odpowiednie zachowanie się ich przy stole. Po sposobie jedzenia oceniamy najlepiej stopień kultury danego człowieka.

A zatem kiedy do stołu podano, niechaj dzieci nie opóźniają swego przyścia, lecz z czysto umytemi rękami, niech staną za swym krzesłem, oczekując, aż starsi zajmą miejsca, poczem przeżegnawszy się, w spokoju zabrają się do jedzenia — siedząc prosto.

Przy nabieraniu zupy na łyżkę, niech jej nie biorą za pełno, by nie spadała spowrotem na talerz; wygląda to nieładnie, a poza to przez rozpryskiwanie zupy, plami się ubranie. Łyżkę wkładamy do ust jej spiczastym końcem i nachylamy ją trochę do ust, a nie ściągamy zupy z łyżki z głośnym mlaskaniem. Nie należy też wyszczać zupy do ostatniej kropli.

Przy jedzeniu nie trzeba opierać ręki na stole, lecz podnosić ją do ust. Noża i widelca niechaj dzieci nie trzymają całą garścią, lecz głównie trzema palcami, podobnie jak się trzyma ołówek. Nie trzeba pozwalać na jedzenie nożem, nóż służy jedynie do krajania i smarowania.

Abym dziecko nie nauczyło się dopomagać sobie przy jedzeniu palcami, dajmy mu do pomocy kawałek chleba.

Dzieci powinny bezwzględnie zachowywać się spokojnie przy stole i nie przerywać starszym rozmowy. Przy podawaniu różnych przedmiotów, niech nie sięgają przez stół, przed nosem innym osobom.

Dzieci przyuczone zamłodu do grzeczności, nie potrafią być inne i czy to w domu, czy pomiędzy obcymi, wyróżniać się będą miłym obejściem, co im zjedna serca wszystkich. Powinniśmy wszyscy dążyć do tego, aby w Polsce wszystko było wzorowe, a przede wszystkim ludźmi.

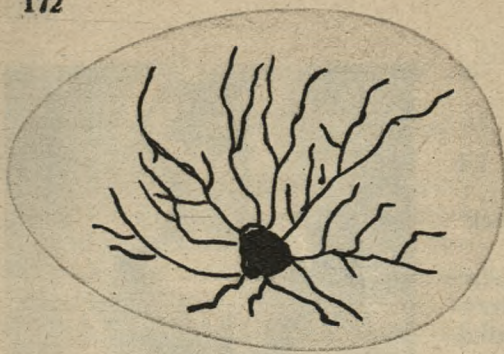
Ł.

Skórka pomarańczowa

Teraz gdy pomarańcze potaniały, nabywamy je niekiedy a wówczas po spożyciu pozostają nam łupiny, czyli skórki. Takiej pozostałej skórki pomarańczowej nie wyrzucamy, gdyż dla swego aromatu, odpowiednio przyrządzona, jest świetnym dodatkiem do różnych ciast, jak: do makownika, rozmaitych strudelków, także do legumin. Zjadana zaś, dźiała orzeźwiająco, zastępując cukierki. Dzieci z nią przepadają.

Przepis: Aby niepotrzebną gorycz usunąć, należy skórkę pomarańczową

moczyć przez 4—5 dni w małej ilości wody tak, aby, ułożona ciasno w kamiennym naczyniu, ledwo była przykryta, zmieniając wodę codziennie; po wymoczeniu odsączamy skórkę dobrze, poczem gotujemy ją do miękkości. Następnie przyrządziliśmy na ogniu dość gęsty syrop z cukru, rzucamy doń drobno (najlepiej w kostkę) pokrajaną skórkę. Smażyć tak długo, aż się w skórkę syrop wgotuje, poczem, wyłożwszy na naczynie pozostawiamy ją do obeschnięcia, czyli stwardnienia syropu po wierzchu. Nakoniec przesypujemy cukrem i pozostawiamy w słoiku do użytku. *Michalina.*



Niemało kłopotu sprawia gospodyni niechęć kur do wysiadania, a każda gospośnia radaby pochwalić się jaknajwcześniejszym lęgiem. Kupno wylęgarki sztucznej, to niezawsze wybawienie. Bo nie sztuka utrzymać odpowiednią ciepłość w wylęgarni, którą mechanicznie można regulować, lecz sztuka wylęzione sztucznie pisklęta odchowować. Najlepszą wylęgarką, która w wylęganiu i wychowaniu piskląt nas nie zawiedzie, będzie indyczka i kwoka. Dlatego radzę choćby dla samego wysiadania jaj w gospodarstwie indyki chować. Indyczka może dwa do trzech razy z rzędu jajka wysiadywać. Można ją nasadzać od lutego do października. Pod indyczkę podkłada się 20–30 jaj, a pod kurę 15 sztuk. Do nasadzania trzeba brać jajka ani zbyt wielkie, ani zbyt małe o wadze 55–60 gramów, o normalnym kształcie. Jajka kurze zatrzymują zdolność zależenia kilkanaście dni. Radzę jednak podkładać jajka nie starsze jak 8 dniowe. Kacze jajka mogą być podkładane do 20 dni.

Jeśli zamierzamy użyć kury do wysiedzenia jaj, wybieramy kurę dwuletnią, średnio ciężką o nogach nieopierzonych i zdrowych bez wapiaka.

Gniazdo urządzamy w spokojnym, ciemnym, lecz nie za zimnym pomieszczeniu. Do nałożenia jaj używa

Wczesne

Rozejrzyjmy się po gospodarstwach drobiowych na wsi. Jak wyglądają obecnie kurki z lęgów zeszłorocznych? Czy są to duże, wyrosnięte kury, które zaczęły nieść jajka już na jesieni, lub z początkiem zimy? Niestety — stwierdzimy, że przeważna część kur ma jeszcze wygląd starszych kurczaków i zacznie nieść dopiero w marcu, a powinny conajmniej już od dwóch miesięcy!

Trzeba przyznać, że naogół w gospodarstwach kury nie mają odpowiednich warunków do niesienia jaj w zimie — jednak nanic nie przydałyby się wszelkie zabiegi, kiedy same nioski są niewyrosnięte. Powstaje to na skutek zbyt późnych lęgów. Bez wahania można powiedzieć, że wczesne lęgi są podstawowym warunkiem, od którego zależą dobre rezultaty w hodowli drobiu.

Wbity w ziemię, każdy palić lub słup najprędzej gnije tam, gdzie styka się z ziemią, wilgocią i powietrzem. Część tkwiąca głębiej trzyma się zazwyczaj długo, tak samo i część wystająca nad ziemią, tylko

O nasadzaniu kur

(Rola i Ogród)

się płytkich koszy lub skrzynki, których spód należy wyłożyć wieniec ze słomy a środek i boki wyścielić sianem.

Najpierw wkłada się do gniazda jaja gipsowe lekko ogrzane, nasadza na nie kurę lub indyczkę. Przykrywa się koszykiem w ten sposób, aby indyczka czy kura stanąć nie mogła. Ptaka wysiadującego przymusowo jaja należy codziennie z gniazda zesadzić, nakarmić i napoić, poczem znów zmusić do siedzenia. Po kilku dniach stwory poczną powołać do macierzyństwa i same będą wracały do gniazd, przyczem będą zaagrębywały podłożone jaja. Gdy te oznaki u indyczki czy kury się zauważy, można próbne jaja wyjąć a podłożyć przeznaczone do wylęgu. Nasiadki trzeba otoczyć troskliwą opieką, zapewnić im higienę, wygody i treściwe pożywienie. Nierzadko się zdarza, że drób dręczą pasorzyty. Rzecz zrozu-



miała, że gnębione zwierzę nie może spokojnie na gnieździe wysiedzieć. Aby temu zapobiec, radzę ustawić w bliskości gniazda, w miejscu widnym, skrzynkę z suchym piaskiem, który można zmieszać z proszkiem perskim — aby kwoka schodząc z jaj, mogła się w nim wykąpać. Nasiadki trzeba żywić samem ziarnem, najlepiej jęczmieniem.

W tydzień po podłożeniu jaj wylęgowych, zabieramy się do prześwietlenia jaj. Jaje chwyta się w dwa palce i przykładamy przed światło. Przy jajach zapłodnionych będzie widoczna czarna kropka, z której wychodzą będą krwawe żyłki w kształcie pająka. Jaja niezapłodnione będą czyste. Te ostatnie można spod kury usunąć i później je zużyć do nakarmienia kurcząt.

Jeżeli będzie możliwym, radzę nasadzić równocześnie kilka kur. Zaoszczędzi się dużo pracy przy doglądaniu, przyczem łatwiej wychować więcej kurcząt naraz a po dokonaniu prześwietlenia jaj można niezapłodnione i podkładane jaja zastąpić zależonemi, zabranemi spod innej kury, a pod tę włożyć nowe jaja.

Jeżeli pisklęta klują się zbyt powolnie, można im dopomóc w ten sposób, że w miejscu nakłutem oddlubujemy ostrożnie skorupkę i wkładamy jajko z powrotem pod nasiadkę. Można też przy trudnym kluciu wpuścić kilka kropel oliwy albo oleju lnianego pomiędzy skorupkę i pisklę. Wylęzione pisklęta wyjmują się z gniazda a wkładają się do okrągłego naczynia, dobrze wysłanego flanelką i stawia się na ciepłym miejscu. H.

lęgi

Tylko z piskląt wykłutych w marcu i kwietniu mogą wyrosnąć zdrowe i produktywne kury nieśne i zdadne do chowu koguty. Kurczęta później wylęzione nie zdają już wyrosnąć należycie przed zimą, gdyż z nastaniem chłódów drób zatrzymuje się w rozwoju — to też kurki zaczną nieść dopiero na przyszłą wiosnę. Nie uzyskamy więc nigdy w ten sposób wartościowego materiału chownego. A najlepsze nawet żywienie już tego błędu nie naprawi.

To samo odnosi się też i do innych gatunków ptactwa, jak indyków, kaczek, perlic — które, zbyt późno wylęzione, zostaną zawsze słabemi i „cherrawemi”.

Hodując drób, naszą główną troską powinno być uzyskanie sztuk jak najbardziej nadających się do chowu, i dla-

tego, o ile nie stosowaliśmy dotychczas wczesnych lęgów, musimy je koniecznie u siebie wprowadzić. Jest to naprawdę tylko w naszym interesie, gdyż pozatem rychłe lęgi dają nam jeszcze inne korzyści: pisklęta, wczesnie wykłute, będzie już w maju i czerwcu można sprzedać jako kurczaki. Wiemy chyba z własnego doświadczenia, że lepszą cenę wtedy za nie otrzymamy, niż w następnych miesiącach, podczas kiedy koszt wychowu będzie prawie ten sam.

Wczesne lęgi następczą pewne trudności, gdyż w lutym i w marcu prawie żadne kury nie chcą siedzieć — chyba takie, które wyniosły się przez zimę, ale te należą do wyjątków. Najwięcej kur kwocze w czerwcu i lipcu, ale wtedy już niepora na podkładanie jaj. M. Suchodolska.

Sposób uchronienia przed gniciem kołków, słupów, palików i t. p.

na niewielkim kawałku, tuż pod powierzchnią ziemi szerzy się zgnilizna najbardziej. Tę część zatem trzeba uczynić odporną, a da się to zrobić przez zwęglenie drzewa na grubość pół centymetra. Nad-

węglony materiał trzeba następnie posmarować smołą, aby zalać szpary powstałe przez popękanie zwęglonej powierzchni. — Materiał nieokorowany ulega zgniliznie znacznie szybciej. R. H.

MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

3)

III

Rozmowa na stepie

Następnego zatem wieczoru, w jasną noc zimową, gdy się z wieży, kościelnej pierwsze ozwały dzwony, stała już w środku podwórza dobrze napelniona bryczka. Latarnia była zapalona, konia mocno trzymał za lejce Andrzej, który powiedział: „Ja się przejadę rowerem i będę w Muzillac prawie jednocześnie z wami”. Powiedział „prawie”, gdyż wiedział, że klacz, dobrze owsem nakarmiona, popędzi klusa, a i ojciec bata nie żałuje. Wszystko było gotowe. Jan Maguern widząc, że Bułanka zaczyna stawać dęba, ponieważ mocny uchwyt Andrzeja nie pozwolił jej ruszyć z miejsca, zakomenderował:

— Puść klacz!

Andrzej puścił, ona zaś ruszyła z miejsca ostrego klusa i wnet cały zaprząg zniknął na zakręcie za drzewami.

Andrzej ruszył tą samą drogą wślad za bryczką. Szedł pieszo, prowadząc ręką rower za kierownicę i wynurzał się właśnie z cienia zarośli, wychodząc na otwartą przestrzeń. W chwili, gdy dochodził do tak zwanej przez się „wielkiej drogi”, oderwał się od ciemnego gąszczy krzewów cień ludzki, kobiecy, który wnet z nim się połączył. Naznaczyli tu sobie spotkanie. Ona mówiła:

— Odjeżdżasz, Andrzej, wyruszasz na wojnę: chciałabym przedtem z tobą się rozmówić.

Stanął po jego lewej stronie, on zaś ujął prawą ręką rączkę roweru i stąpając lekko i bezgłośnie po przydrożnej darni, słuchał, co mówiła Anna, służąca jego ojca. Księżyc tak jasną rzucił na step poświatę, że szli cali w srebrnej skąpani kąpieli. Anna, w zwykłym ubraniu swem roboczym, nie patrząc na towarzysza lecz w dal, na rozległe przed sobą pola, mówiła:

— Idziesz więc na front, Andrzej, a ja już o niczem innym myśleć teraz nie mogę.

— A tak: 3 stycznia mój termin; za dziewięć dni. Gdyby nie to złamanie ręki, tobym już dawno był na linii.

— Ja nie wiem, Andrzej, czem dla ciebie jestem. Nie miałeś jeszcze lat piętnastu, gdy do ojca twego na służbę przyszła. Teraz jesteś już mężczyzną...

Odrwrócił się nieco w jej stronę i odparł idąc:

— Jesteś mi bardzo drogą przyjaciółką.

— Z pewnością; a i mnie nikt tyle tutaj nie okazał przyjaźni co ty. Lecz taka jest rzecz, że wzywa mnie mój ojciec, abym wróciła do niego...

Zatrzymał się nagle i ujął jej rękę: — Nie wracaj! Nie opuszczaj nas, Anno!

— Przecież odjeżdżasz.

Szła dalej nie patrząc na niego. Rzekłbyś, że gdzieś przed sobą czyta to, co ma mu powiedzieć. Przed nią była jej dusza...

— Powiedz mi, Andrzej, jeśli cię Bóg zachowa i cało z wojny powrócisz, czy dlatego mówisz mi, bym została, że mnie chcesz poślubić? Czy kochasz mnie i chcesz abyśmy się pobrali?

— Owszem, myślałem o tem.

Zadrżała, słysząc jego odpowiedź. Step przed nimi rozciągał się jeszcze na całą długość pola i zalany był księżycową poświatą.

Oboje uśmiechali się szczęśliwie.

— Lecz wszak jestem od ciebie starsza.

— Dwa lata różnicy; co to znaczy?

— Ojciec mój jest biedny...

Andrzej uczynił taki ruch ręką, jakby oddalić pragnął z myśli obraz starego awanturnika. Należał on do tak starej i dobrej rasy, że raniła go sama myśl, by można było przypuścić, że zwodził Annę Maguern. Oczy jego tak samo kłamać nie potrafiły jak usta. Nie dał żadnej odpowiedzi, lecz przestał się uśmiechać. Żywopłot, obrzeżający tu step i oddzielający go od traktu, był już blisko. Przechodzący drogą widzieć mogli wyraźnie dwoje młodych, idących obok siebie w księżycowym świetle, i zlewające się w jeden wydłużony cień ich postaci.

Andrzej i Anna przystanąli, odwracając się tym samym ruchem w stronę fermy, której teraz nie było widać, a którą odgadywało się raczej we mgle nocy po szarzejących w oddali wierzchołkach drzew. Młodzi mówili głosem ścisłym:

— Wszak zawsze aż nadto wyraźnie okazywałem, że mi się podobasz, Anno.

— Dla mnie nigdy nie dosyć.

— Może, ale nie chciałem powiedzieć ci tego, com ci dziś powiedział. Przrzekłem sobie, że wyjadę bez tej rozmowy. Wszak mogę zginąć na wojnie.

— Nie zginiesz, Andrzej mój, nie zginiesz!

— Mogę wrócić kaleką, niezdolnym do pracy, jak już trzech chłopców z Muzillac.

— Nie będziesz ranny! Będę tak gorąco modlić się za ciebie! Powrócisz taki sam, jak dziś tu stoisz i kochać mnie będziesz jeszcze więcej.

— Dlaczego mówisz „jeszcze więcej”?

— Bo się za mną stęsknisz.

Nie śmieli już teraz na siebie spojrzeć. Prawie natychmiast, po małej chwile szczęścia, które odczuł w duszy, a któremu poddać się nie chciał, podjął Andrzej:

— Bo widzisz, Anno...

— O! — przerwała — zawsze się tego bałam; więc jest jeszcze coś?...

Andrzej pochylił się nad kierownicą swego roweru, aby nie było widać wyrazu jego twarzy.

— Bo widzisz... zanim cię poznałem, Anno, dawno już miałem pewien zamysł...

— Myślałeś o innej dziewczynie? Więc ją sobie bierz! Idź, idź do tej, którą wolisz ode mnie! Nie upomnę się o ciebie!

Głosem gniewnym szybko wyrzucała wyrazy tak głośno, że można je było słyszeć na drodze. Lecz o tej późnej godzinie nikt tędy nic szedł. Andrzej Maguern wyprostował się, odwrócił rower w kierunku traktu, ręce mu drżały, a wyraz twarzy, na którą w pełni padał blask księżyca, i wyraz oczu, które patrzyły teraz na Annę, zdradzały ogrom wysiłku, jaki czynił, by móc odpowiedzieć.

— Nie, Anno, to nie to, co masz na myśli... To pewien zamysł, pewne urojenie... a choć wiem, że kochając cię nie robię nic złego, to jednak myśl ta często mnie przesładowała i to właśnie w chwilach, gdy myślał o tobie... Nikt się o niej nie dowie, ale dopóki powracać będzie i dręczyć jak dręczy, to... Anno, więcej powiedzieć nie mogę... Może wreszcie pójdziesz sobie jak przyszła. Mówię sobie czasem, że to myśl szalona... Lecz jeśli się oddali... Anno, Anno... Bądź zdrowa...

Siadł na rower i w mgnieniu oka przebył wolną przestrzeń stepu, dzielącą go od żywopłotu. Nie odwrócił się. Po przebyciu pochyłości ujrzała Anna tylko cień, szybko oddalający się traktem.

Wolnym krokiem, z rękoma na piersi złożonymi jak do modlitwy, wracała Anna w noc jasną przez step do fermy.

— Biedny Andrzej — myślała — ma jakąś troskę. Chciałby całkiem być wolny, a gdyby był wolny, myślałby tylko o mnie. Serce moje nie mogło oddać się komuś, kto kocha już inną... Kobieta, która od tak dawna codzien na niego patrzy, nie może się mylić! Andrzej mnie kocha! Nie ma jeszcze prawa tego mi powiedzieć, ale to przyjdzie... Jutro, gdy wracać będziemy z kościoła i gdy się dla niego ubiorę...

Otwiera ostrożnie drzwi głównej izby, w której śpi Marta. Płomyk małej nocnej lampki oliwnej drga chwilę nierówno w lekkim podmuchu wiatru, idącym od drzwi do komina. Anna rozebrała się szybko. Zmówiła pacierz z większą jeszcze niż zwykle gorliwością. Zaciągnęła firanki łóżka. Lecz się one nie schodzą dokładnie na środku i Anna przez wąziuchną szparę będzie mogła spojrzeć na powracających z Pasterki, na wuja i jego żonę, na Andrzeja, Józka, Weronkę i Franka...

Minęło tak więcej niż dwie godziny. Pierwszą wieść o powrocie rodziny podał Rabuś. Tylko Anna usłyszała jego naszczekiwanie. Żona Pawła, Marta, spała tak mocno w zamkniętem swem łóżku. Ustał daleki turkot. Nastąpiło dziesięć minut ciszy. Bryczka zjechała już widać z traktu i wjechała na poprzeczną dróżkę polną, po której jechać było można tylko nogą za nogą. Niebawem młode głosy rozbrzmiały w podwórzu.

— Ale było pięknie! Prawda, Weronko?

— Mnie bo najbardziej podobały się kolędy.

— Która najwięcej?

— „W żłobie leży, któż pobieży...“

Dziewczynka śpiewała kolędę. Kilkanaście tonów czystych i jasnych spły-
nęło po chłodzie nocy,

— Przestań, Weronko, kobiety śpią!

Nakazujący głos ojca w jednej chwili
uciszył pieśń. Dzieci śmiały się rozra-
dowane.

Rodzina weszła na chwilę do głów-
nej izby. Ojciec, matka i dzieci zbli-
żali się do stołu, biorąc każde kubek
jablecznika i kromkę chleba, poczem —
jedząc — przeszli do siebie: starzy ro-
dzice na lewo, chłopcy na prawo. W
głównej izbie została jeno Weronka,
która w okamgnieniu się rozebrała,
wślizgując się do łóżka. Andrzej prze-
szedł wraz z braćmi. Za nim szły oczy
Anny, oczy rozmiłowane, wyczekujące.
Była tam jak w klatce zamknięta w swem
łożku, skulona, nieruchoma, powstrzy-
mująca oddech. On zaś, Andrzej, stał
pomiędzy ojcem a braćmi. Rozmawiał
z ojcem, a gdy wedle zwyczaju ostro-
nie trącili się kubkami, poczęli mówić
o planach na następny, blisku już ranek,

— Zrobię, jak ojciec woli: albo zo-
stanę, aby przypilnować domu, albo po-
wozić będę do kościoła.

Stary chwilę się zastanawiał, a przez
tę chwilę cała krew z twarzy i rąk An-
ny zbiegła do serca. Jeśli bowiem An-
drzej nie pojedzie na sumę do Muzil-
lac, wówczas „niespodzianka“ się nie
uda i wszystkie nadzieje na nic!... W
dnie, w których przystępował do Ko-
munji, zwykł był Jan Maguern słuchać,
ile możliwości, dwóch Mszy. Anna o tem
wiedziała. Wpatrywała się teraz w tę
twarz pełną, czerwoną, o siwych boko-
brodach, jak w twarz sędziego, który
wydać ma wyrok. Wiedziała też, że
skoro raz coś powie, to wydanego roz-
kazu nie cofa nigdy. Powinna się była
przyznać, powinna była wyjaśnić, dla-
czego tak jej na tem zależało, aby An-
drzej tym razem nie został dla pilno-
wania domu! Czy się kto domyślał ma-
rzeń służącej? Nikt! Tak przynajmniej
sądziła. Nikt, chyba ten młody chłop-
pak, tak skupiony i poważny, tak go-
tów w tej chwili zastosować się do
wszystkiego, czego od niego ojciec za-
żąda.

Jan podniósł kubek do ust, pociągnął
dwukrotnie złocistego płynu, stawiając
go potem na stole.

— Wolę, abys ty zaprzął Bułankę —
wyrzekł z wolna — jest ona cprawda
ostrzejsza niż kara, alem widział, że ci
w ręce dawna krzepkość wróciła. Jedź
więc ty do Muzillac, mój chłopcze. Jak
cię teraz wojna zabierze, to nie bę-
dziesz miał okazji bywać na nabożeń-
stwach i kto wie, czy przed końcem
wojny nie po raz ostatni będziesz w na-
szym kościele.

— Pewno, ojcie. A zatem zaprzęgnę
Bułankę i pojedę.

Firanka nad łóżkiem Anny leciuchno
zafalowała. Gdyby Andrzej odwrócony
był w jej stronę, byłby dostrzegł tam
wysoko dwoje jasnych oczu, pełnych
wprzód niepokoju, potem radosnych
i wreszcie pełnych uszczęśliwienia: bo oto
Andrzej pojedzie na sumę do Muzillac!

Andrzej wziął teraz najmłodszego
brata za rękę i poprowadzony przez star-
szego, powiedziawszy ojcu „dobranoc“,
przeszedł do izby sąsiedniej.

IV.

Aksamitny fartuch

Zadawszy razem z bratem Józefem
paszę bydłu, wrócił Andrzej do domu,
aby się ubrać do kościoła. Była go-
dzina w pół do dziesiątej, gdy wyszedł
odziany odświętnie, aby założyć konia
do bryczki. W dziesięć minut później
na głównym siedzeniu siedziała matka,
mając po prawej ręce Weronkę, którą
prawie całkiem okrywały bogate fałdy
matczynej spódnicy. Andrzej trzymał
lejce i bezskutecznie raz po raz trząsał
z bata, aby przywołać Annę, która ni-
gdy jeszcze nie ubierała się tak długo.
Sporządził na zegarek i zawołał:

— Anno, czekamy! Wszyscy już na
bryczce!

Puścił Bułankę jeszcze bardziej znie-
cierpliwioną niż on i stanął z bryczką
wprost otwartych drzwiach domu,
o dwa metry od progu. Wtedy pochylił
się, aby zajrzeć do wnętrza i prze-
konać cię, czy wreszcie Anna gotowa.

Prawie natychmiast jednak się wy-
prostował, bo oto ukazała się i ona.

— Oho, ho! — powiedział. — Mu-
siałaś się pięknie dziś ustroić, Anno,
kiedyś nałożyła pelerynę!

Ztyłu odpowiedział mu stłumiony
śmiech; to śmiała się Weronka, która
wiedziała o „niespodziance“. Anna po-
jawiła się na progu, cała otulona w dłu-
gie fałdy czarnej peleryny, jaką noszą
kobiety w Bretanii, a do której przy-
szła trzy zatraski: jeden u dołu, dru-
gi w pasie, trzeci pod szyją tak, aby
ubranie pod spodem zupełnie było nie-
widoczne.

— Siadaj prędko, czas jechać!

Siadła więc, nie spiesząc jednak, lecz
ostrożnie obchodząc bryczkę dokoła.
Siadając obok Andrzeja i otulając się
szczerze peleryną, miała minę królowej.

— Wio! Bułanka!

Młoda klacz, choć spracowana w służ-
bie Maguernów i zmobilizowanych ich
sąsiadów, rącho ruszyła z kopyta. An-
na wyprostowana milczała. Książkę do
nabożeństwa złożyła na kolanach, zło-
żonemi dłońmi ją przytrzymując. Gdy
jednak zakręcili po przejechaniu stepu
i wyjechali na równy trakt, spojrzął An-
drzej na swą towarzyszkę. Miała na
twarzy uśmiech kogoś, kto w sobie nosi
tajemnicę i cieszy się, że ją wnet bę-
dzie mógł wyjawić.

— Widziałem coś czerwonego, gdys
zapinała pelerynę. Co to takiego? —
zapytał Andrzej.

— Zobaczysz, gdy wyjdziemy z ko-
ścioła, mój drogi.

— Jakto? więc tak jak wszyscy?

— Tak jak wszyscy.

— A zatem to nie dla mnie tylko
ubrałaś się tak pięknie?

Odwróciła nieco głowę; odpowiedzia-
ła mu jednym spojrzeniem swych wiel-
kich jasnych oczu i uśmiechem promien-
nym, który zdawał się mówić:

— Widzisz przecież, wiesz o tem do-
brze, że tylko dla ciebie pragnę być

piękna, że tylko dla ciebie zrobiłam ten
wydatek, że chcę, aby obraz Anny,
ubranej piękniej niż kiedykolwiek szedł
za tobą, Andrzeju, gdy odjedziesz, za
tobą, którego jedyne na świecie mi-
luje.

A on zrozumiał i ruchem głowy wska-
zując na ubranie głowy dziewczęcia, na
jej utrefione włosy, wyrzekł:

— Jak widzisz, to nie sama suknia tyl-
ko jest piękna; wyglądasz cała tak od-
świętnie!

— Tylko napół odświętnie, biedny
mój Andrzeju.

— Dlaczego napół? Wszak to Boże
Narodzenie.

— To prawda, Boże Narodzenie, ale
także przeddzień rozstania z tobą...

Więcej z sobą nie mówili. Powietrze
było łagodne, przyszłość przed nimi
pełna snów... Przy drodze ukazały się
już pierwsze domy miasteczka.

Klacz, otuloną szczelnie wełnianą de-
rą, postawiono w stajni zajazdu. Ro-
dzina Maguernów odrazu skierowała się
do starego kościoła, otoczonego jeszcze
starszemi domami. Przeszli przez ry-
nek i trwało dobrych dziesięć minut,
zanim się dostali na niewielki placyk
przed kościołem. To Anna szła wol-
niej niż zazwyczaj, miała bowiem na
nogach nowe buciki na wysokich ob-
casach. A jednak pospieszała jak mo-
gła, aby nie spóźnić się na mszę. Pe-
leryna kryła piękny jej strój świątecz-
ny. Kobiety zasiadły we własnej ławce
po lewej stronie nawy, Andrzej umie-
ścił się na prawo, w miejscu przezna-
czonem dla mężczyzn.

Kościół nabitý był ludźmi. Ołtarz
przybrany był odświętnie, a organista
korzystał z każdej przerwy, aby intono-
wać kolędę:

„Gdy się Chrystus rodzi
i na świat przychodzi...“

Rozjaśniały się twarzyczki dziecięce,
usta ich wymawiały słowa pieśni. Na
twarzach młodych i starych czytać było
można radość, że oto rodzi się Bóg.
Niejedne oczy wpatrzone w tabernaku-
lum mówiły o najdawniejszej miłości
świata i największej...

Ksiądz, który w tej chwili wchodził
na kazalnicę i przez chwilę trwał, sto-
jąc w ciszy i skupieniu, był człowie-
kiem lat około pięćdziesięciu. Przebiegł
on już kraj cały i napracował się nie-
mało. Nie miał on złudzeń; przywykł
do ludzkiej niewdzięczności, znał ogrom
grzechu i błędów, widział całą niedo-
stateczność skruchy, całą nietrawność
postanowień; a jednak nie tracił nadziei.
Ufał w moc Tego, któremu służył. Otuchy
dodawał mu też widok paru dusz
anielskich obleczonych w ciała ludzkie.
Wystarczyło nań spojrzeć, aby się upew-
nić, że ani strach, ani podstęp, ani
kłamstwo, ani pochlebstwo przystępu
do niego nie mają. Wiedzieli to wszy-
scy, że była to dusza mężna i zwycię-
ska. Ślady ciężkiej i niebezpiecznej,
lecz szczęśliwie przebytej walki rysowa-
ły się na jego twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z TYGODNIA

Dwieście milionów

Pisaliśmy już o nowej pożyczce. Słysząc, że wyniesie ona 200 milionów; z tego 50 milionów pójdzie na budowę dróg, 50 milionów na ochronę okolic górskich od powodzi; kilkadziesiąt milionów pochłona trzy drogi żelazne ogólnej długości 160 kilometrów. Dwieście milionów jak na nasze stosunki suma spora, ale wydała się bardzo skąpa niektórym panom z lewicy rządowej.

Pomysł odrzucony

Wśród tej lewicy znajduje się „partja pracy”. Jeden z jej członków Tytus Filipowicz, były socjalista i były poseł w Stanach Zjednoczonych, wysunął myśl wielkich robót publicznych na 800 milionów złotych. Z powodu tego planu w partji pracy powstał rozłam, gdyż część partyjników, popierających rząd, stanowczo sprzeciwiła się pomysłowi swego kolegi. I p. Filipowicz ustąpił ze stronnictwa pracy, aby założyć „postępowo-demokratyczną (?) partję pracy”. Godzi się jednak zaznaczyć, że ma on zwolenników wśród socjalistów oraz zbliżonej do nich młodzieży z Legionu Młodych i Polskiej Organizacji Wojskowej.

Dobre czy złe?

Co mamy sądzić o tych „wielkich robotach publicznych”? Na oko są dobre, w gruncie rzeczy szkodliwe. Dobre, bo chwilowo zmniejszają bezrobocie. Oto, co przemawia za robotami na tak wielką skalę. Wiadomo wszakże, że nigdzie, nawet we Włoszech, nawet w Ameryce, czy w Niemczech, roboty publiczne nie usunęły bezrobocia. Natomiast wpakowały te państwa w długi, z których teraz trudno wybrnąć.

Stopniowa poprawa — najzdrowsza

Przypuśćmy jednak, że w Polsce rzuciliby się 800 milionów i wybudowało za te pieniądze parę tysięcy kilometrów dróg żelaznych, kilkanaście tysięcy kilometrów szos, kilka tysięcy szkół. No i co z tego? Wkrótce okazałoby się, że do kolei trzeba dopłacać, bo towaru przewozi się mało, a pasażerowie są darmo wi lub półdarmowi; na szosach ukazywałyby się zrzadka samochody, na utrzymanie zaś szkół (nauczycieli) potrzeba byłoby nowych milionowych podatków. Jaki z tego wyprowadzić winniśmy wniosek? Oto ten, że we wszystkim zachować trzeba umiarkowanie, nawet w walce z bezrobociem przez wielkie roboty publiczne. Jesteśmy za biedni, aby korzystać z dobrodziejstw olbrzymich przedsięwzięć. Stała poprawa w kraju może nastąpić tylko stopniowo. A przytem pamiętajmy, że w razie nadmiernego wyrzucania pieniędzy na roboty publiczne złoty nasz spadnie. Na tem zaś rolnik nic nie zarobi.

Coby rolnicy zyskali?

„Rolnikowi — powiedział w senacie minister Poniatowski — najtrudniej jest przystosować się do zniżki pieniądza, rolnik najbardziej na niej traci”. W razie spadku złotego nastąpiłoby „najprawdopodobniej podniesienie cen przemysłowych”.

Trudności z wywozem bez przywozu

Ale mówią przecie, że kraj, który ma gorszą walutę, łatwiej sprzedaje zagranicą swoje surowce i przetwory. Dzisiaj tak nie jest. Dzisiaj zagranica za przywóz do niej żąda, by jej ułatwiono wywóz, czyli by od niej kupowano. Dziwią się niektó-

rzy, że sprowadzamy pomarańcze z Hiszpanji po niższym cenie, że zato mniej jemy cukierków i czekolady ze szkoda polskiego mleka. Ale zapominają ci dziwiacy się ludzie, że wzamian za sprzedawane pomarańcze Hiszpanja kupuje jaja z Polski. Dawniej nie trzeba było przy wywozie jaj do Hiszpanji okupywać się pomarańczami, dziś jest inaczej. Za wywóz ze swego kraju musisz płacić przywozem z kraju obcego.

Krwawe, bratobójcze walki

Niedobrze się dzieje krajom, które wywozić mogą rzeczy niekonieczne do życia. Taka Grecja naprzykład ma na wywóz tylko rodzyнки, wina, oliwki i tytoń. A teraz i tego nie może wywozić. Dlaczego? Ano, bo w Grecji wybuchła zacięta wojna domowa. Toczą się walki między rządem, który jest w duchu za przywróceniem królestwa (Grecja jest republiką), a powstańcami, szczerymi zwolennikami republiki. Powstańcy kupią się koło najznakomitszego z polityków greckich Wenizosa. Wierzą, że gdy on ujmie ster rządów, Grecja wyjdzie z poniżenia, w jakim się dziś znajduje. Istotnie Grecja ma szereg wrogów. Na jej wyspy czyhają Włosi, na jej port Dedeagacz ostrzą sobie zęby Bułgarzy, a w dodatku nawet małeńka Albania chciałaby poprawić granicę swoją z uszczerbkiem Grecji. Słysząc, że Wenizosa popierają skrycie Włosi...

Dość mają jarzma!

Jest też druga wojna domowa, ale bardzo rozdrobniona — w Meksyku. Tam ludność katolicka, doprowadzona do rozpacz przez rządy socjalistyczne, chwyciła za broń, aby zrzucić jarzmo prześladowań religijnych. Walki w Meksyku nie są nowością, toczyły się jeszcze przed 6—9 laty — również na tle obrony religii. W r. 1929 rząd meksykański obiecał ludności, że prześladowanie ustanie, byleby powstańcy złożyli broń. Gdy powstańcy to uczynili, prześladowanie po niedługiej przerwie odżyło i dziś ponoć jest w Meksyku gorsze niż w Sowietach!

Amerykani ujmują się

Czy katolicy w Meksyku dadzą sami sobie radę z prześladowcami? Nie wiemy. Ale dobrze się stało, że się ujeli za nimi Amerykanie i to posłowie i senatorowie oraz wielki związek katolicki „Rycerzy Kolumba”. Jeden z bardzo czynnych polityków amerykańskich senator Borah złożył w senackiej komisji spraw zagranicznych wniosek, by zbada-

no sprawę prześladowań religijnych w Meksyku, tak jak się bada rzetelnie jakieś wielkie nadużycie. Rząd Roosevelta wymógł jednak na Borahu, że wniosek swój wycofał.

Nieszczere stanowisko

Ale to nie jest stanowisko szczerze. Roosevelt należy do 4 tajnych zrzeszeń, podobno masonskich, jest więc zapewne zawisły od masonów. Poseł amerykański w Meksyku Daniels przyjaźni się z ministrami meksykańskimi, rozczuchalając ich tem samem w gnębieniu katolicyzmu. A tymczasem Ameryka łatwo mogłaby wyrzucić nacisk na Meksyk, żeby zaprzestał walki z Chrystusem. Ma potemu siłę, lecz co ważniejsze — jak powiadają — ma obowiązek, bo to właśnie Ameryka jeszcze za czasów Wilsona dopomogła do ustalenia się w Meksyku rządów skrajnych, socjalistycznych i nienawidzących religii chrześcijańskiej. W każdym razie nacisk katolików w Ameryce na rząd Roosevelta przeciw prześladowaniom wierzących w Meksyku trwa i może wkońcu wyda jakieś owoce.

Szkoła Zawodowa Gospodarcza w Poznaniu, św. Marcin 69, przyjmuje zapisy na kursy: półroczny, kwartalny, dwumiesięczny, miesięczny. Co srodę organizuje pokazy gospodarcze od godziny 17-cj. 20. III.: Potrawy z ryb. 27. III.: Potrawy z grzybów i ziemniaków. 3. IV.: Przygotowanie święconego. 10. IV.: Mazurki wielkanocne. 17. IV.: Baby wielkanocne.

Egzaminy dla uczniów ogrodniczych odbędą się w Poznaniu, dnia 21 i 22 marca 1935 r., w Koźminie, dnia 27 marca b. r. i w Inowrocławiu, dnia 29 marca b. r. Bliższych informacji udziela Referat Ogrodnictwa w Poznaniu, ul. Mickiewicza 33.



Dostało mu się

W pewnym miasteczku litewskim złodziejczek obrał sobie drogę do wnętrza domu przez spiżarniane okienko. Wydało mu się, że się przez nie przecisnie. Ale obliczenia zawiodły. Weszła głowa i ramiona, ale biodra ani rusz. Chce się wycofać, a tu znówu ramiona ani rusz wtył. Miota się i rzuca — daremnie. Usłyszała te szamotania służąca i daje krzyk: „Złodziej! Złodziej! Na pomoc! Łapajcie złodzieja!” Zbiegli się sąsiedzi z kijami. Pozycja świetna! Jakby się umyślnie ułożył! Dalej grzmocić kijami w odpowiednią część ciała. Ciągają za nogi. Narazie udało się ściągnąć tylko spodnie. Wreszcie wyrwano z okienka srodze zmaltretowaną osobę, składającą odwiedziny niewłaściwem wejściem. Szkody nie zrobił, dostał, co się zmieściło. Dali mu więc jeszcze kilka dowodów przyjaźni na drogę — i puścili.



W Zevenbergen w Holandji para szanowanych powszechnie starszusków obchodziła rzadką bardzo uroczystość żelaznych godów małżeńskich, 15 dziewczątek, biało ubranych, ciągnęło auto z jubilatami, oczywiście przy pomocy mo'oru i szofera. Miłe wrażenie na obywateli miasteczka wywarło to uczczenie jubilatów przez malutkie dzieci — może przez prawnuczki. (Times.)



Uczony jezuita, ks. Leigh, z kolegijum w Trichinopoly, bada z zamilowaniem węże. Na obrazku widzimy go z 4 pytonami, owiniętymi dokoła szyi, ramion i piersi. Ks. Leigh nie obawia się ich, ale zaznacza, że trzeba je brać ostrożnie, bo czasem niewłaściwy ruch może je rozdrażnić. (Le Croix.)



Wyżej. Baszta szlachecka wśród ruin zamku króla Kazimierza Wielkiego w Łęczyca (woj. łódzkiej). Według podań, krążących wśród ludu, w baszcie tej djabeł Boruta pilnował beczennych skarbów i płał różne psoty żydom i chłopom. (Fot. R. Wojciechowski.)



Japończycy z zapalem garna się do służby wojskowej. Oto tłumy poborowych z chorągiewkami i afiszami werbunkowymi, pod koszarami w mieście Osaka zgłaszają się do poboru. (Times.)

Na lewo: Stara archikolegiata pod Łęczyca, zwana lumem, według starego rysunku. Zbudowano ją w 11. wieku z kamienia ciosowego. Dziś grozi jej ruina, zwłaszcza wieżom. Zawiązał się jednak komitet, który restauruje zabytkową świątynię. (Fot. R. Wojciechowski.)



Przezorny odwrót

Żebrak: Czy mogę mówić z panią domu? — Pani: To ja jestem. Czego? — Żebrak: Aj! Przepraszam. To pomyłka. Przyjdę kiedyindziej.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wwyż po 2,— zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.